

Michaels Kasey

Nad brzegiem oceanu

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Panie Prescott, przepraszam, że przeszkadzam panu w pracy, ale...

Simon Prescott podniósł wzrok znad dokumentu, który właśnie czytał, i spojrzał na Miriam Lambert. Jego osobista sekretarka stała w uchylonych drzwiach, a właściwie wsuwała do środka jedynie ramiona i głowę, jak gdyby zdecydowany krok w głąb gabinetu wiązał się z jakimś poważnym ryzykiem.

- Tak, Miriam? - zachęcił ją spokojnym głosem, gdy okazało się, że dalsze słowa z jakiegoś powodu nie mogą popłynąć.

Pełna rezerwy, lecz nienaganna grzeczność, z jaką Simon traktował swoich pracowników, była bodaj najbardziej uderzającą cechą jego charakteru. Nikt jeszcze nie słyszał jego podniesionego głosu ani też nie widział wzburzenia czy gniewu malującego się na twarzy. Ktokolwiek nawiązywał z nim kontakt, niezmiennie stykał się z kulturalnym, życzliwym ludziami człowiekiem. Równocześnie była od niego jakaś tajemnicza siła, która budziła szacunek. A więc uwielbiano go i szanowano, choć do końca nie było wiadomo, skąd się bierze ta dziwna władza Prescottta nad innymi.

- Czyżby zbiegła z ogrodu zoologicznego samica orangutana powiła w holu czworaczki? A może nasz hotel stanął w płomieniach? - zaczął żartobliwie podpowiadać, widząc, że Miriam nie wróciła jeszcze zdolność mówienia. - Czy mam wezwać straż pożarną?

Miriam poruszyła swym śmiało zarysowanym nosem. Wiedziała już, dlaczego Simon Prescott, prócz innych uczuć, budził w ludziach również coś na kształt lęku. Sprawiał to jego cięty język, którym potrafił bez żadnych złych intencji zwalić człowieka z nóg.

Lecz Miriam przede wszystkim kochała swojego szefa, podobnie zresztą jak pozostali pracownicy sieci hoteli Prescottta. Źródło tego masowego przywiązania nikt jednak dotąd nie zgłębił.

Zaśmiała się z wyraźnie uchwytną nutką nerwowości, po czym odchrząknęła.

- Rzecz jasna, nie zapomniałam, iż uprzedzał pan, żeby mu nie przeszkadzać pod żadnym pretekstem, ale dzwoni pana matka i twierdzi, że w bardzo ważnej sprawie.

Miriam aż skuliła się w środku na wspomnienie słodkiego, a zarazem władczego głosu Elise Manchester. Coś w rodzaju sztyletu w aksamitnej pochwie.

- Nie przejmuj się, Miriam - odrzekł Simon, zerkając na aparat telefoniczny. - Żeby powiedzieć „nie” mojej matce, trzeba mieć za sobą cały wyćwiczony w boju legion najemników. Bo, prawdę mówiąc, Elise niczym nie różni się od Attyli, wodza Hunów. - Spojrzał na zegarek, którego złota bransoleta okalała jego mocny nadgarstek. - Dochodzi południe. Dobra pora na wczes-

WIOSENNE FANTAZJE

ny lunch. Myślę, że do czternastej nie będziesz mi potrzebna.

Miriam, którą od zamążpójścia dzielił tylko miesiąc i która miała w związku ze ślubem milion spraw do załatwienia, uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Dziękuję panu - powiedziała, po czym zamknęła drzwi, aby zaraz na powrót je otworzyć. - Będę trzymała za pana oba kciuki. Zdaje się, że pańska matka czegoś chce.

.- Miriam, moja matka z a w s z e czegoś chce. - Uśmiechnął się, zaś biel jego zębów jeszcze bardziej podkreśliła złocisty brąz ogorzałej twarzy - trofeum, które przywiózł po dwóch tygodniach spędzonych na nartach w Aspen.

Jak zwykle, pojechał tam z matką. Te ich zimowe wypady w góry stały się już wieloletnią tradycją, sięgającą jeszcze czasów, gdy dopiero wdrażał się do studiów uniwersyteckich. Wtedy właśnie rodzice Simona rozwiedli się i Stephen Prescott najpierw znikł z oczu syna, by potem zniknąć w ogóle z tej ziemi. Nie żył już od pięciu lat, zaś Elise postanowiła, że skoro Bóg dał jej syna, musi dbać o to, żeby go nie stracić. Dlatego przywiązywała dużą wagę do tych wspólnych wyjazdów, twierdząc, że działają zbawiennie na ich wzajemne stosunki.

- Szkopuł w tym - ciągnął Simon — że czegokolwiek zażąda moja nieoceniona mamusia, musi zostać spełnione. Jeśli więc spotkam kobietę, która potrafi się jej przeciwstawić, ożenię się z nią, nie pytając o resztę.

- Dobrze, że mam swojego Dave'a, panie Prescott - ośmieliła się powiedzieć Miriam - w przeciwnym razie usychałabym z pragnienia wyjścia za pana, a należę

do istot, które jedno żądanie pańskiej matki może skłonić do ostrzyżenia się na łysą pałę i wywijania kankana z różą w zębach na kawiarnianym stoliku.

Ten groteskowy obraz setnie ubawił Simona, musiał jednak powściągnąć wesołość. Przecież nie mógł zacząć rozmowy z matką od wybuchu śmiechu. Odprawił Miriam gestem ręki i sięgnął po słuchawkę.

- Elise, jak się masz! Cieszę się, że dzwonisz. Jak zdrowie? Czy wygnałaś już swoich konowałów? Po drugiej stronie rozległ się tłumiony śmieszek, który bynajmniej nie świadczył, że chora zipie ostatkiem sił.

- Och, Simon, niedobry chłopcze! Jak ty celnie potrafisz ugodzić w najslabszy punkt. Czy to moja wina, że kochany Raoul nagle doszedł do wniosku, że nie spędzi reszty życia, babrząc się w fizjoterapii?

Simon uniósł oczy z wyrazem anielskiej cierpliwości. Znał przypadek Raoula, zdolnego lekarza z dziesięcioletnią praktyką, który, ku rozpaczy pani Manchester, zamienił Colorado na lepszą posadę na Florydzie.

- Dość o Raoulu, Elise. Lepiej powiedz, jak się czujesz?

- Straszliwie! Och, Simon, jestem taka nieszczęśliwa i taka znudzona.

Prescott opadł na oparcie krzesła. Policzył w myślach tygodnie, które upłynęły od fatalnego upadku matki na stromym stoku w Colorado i skomplikowanego złamania przez nią lewej nogi. Kończył się marzec, a więc stało się to przed ośmioma tygodniami.

- Najważniejsze, że zdjęto ci gips. A jak wiesz, zabiegi fizjoterapeutyczne mają długie cykle.

WIOSENNE FANTAZJE

- W moim wieku każdy dzień jest cenny. - Jej głos zabrzmiał lekko opryskliwie. - Odwagi, Simon, powiedz mi to. Wiem, że jestem stara. Zbyt stara na szusy i slalomy u boku mego syna-playboya. Zaczynam czuć obrzydzenie do tego miejsca. Tylu tu chorych i nieszczęśliwych!
- Takie już są szpitale, mamó. - Mechanicznie wziął długopis i zaczął coś kreślić nim na czystej kartce papieru. Przerwał, gdy zorientował się, że rysuje szubienicę.
- Też mi głęboka mądrość! - wybuchnęła. - Mówisz jak twój ojciec, a Bóg mi świadkiem, że nie chcę w tej chwili myśleć o tym despotycznym człowieku, niechaj mu ziemia lekką będzie. I nie nazywaj mnie „mama”. Wiesz, jak tego nie cierpię. - Nagle zmieniła ton głosu. Simon mógłby przysiąc, że w tej chwili uśmiecha się tym swoim uśmieszkiem wielkiej intrygan-tki. - Simon, kochanie, dzwonię, ponieważ...
- Tak, Elise? - Był przekonany, iż zaraz usłyszy, jaką to męką dla niej jest przebywanie samej w Colorado i że tylko wizyta syna mogłaby poprawić jej nastrój.
- Ale Elise Prescott Gillian Manchester miała w zanadrzu coś bardziej radykalnego.
- Chcę wrócić do domu, kochany chłopcze - powiedziała jakimś rzewnym głosem, niczym dziecko, które po raz pierwszy wyjechało na obóz kolonijny i teraz marzy o swoim misiu i ulubionej książce z obrazkami.
- Do domu? Wspaniały pomysł. Tylko gdzie ten twój dom, Elise? Garsoniera na Manhattanie? Apartament w Paryżu? Czy też może dwudziestopokojowa chałupa w Connecticut?
- Connecticut? Drogi chłopcze, przecież sprzedałam

to szkaradztwo, tylko przypomnij sobie. W ogóle nie mam pojęcia, dlaczego je kupiłam. Ależ oczywiście, przecież wcale nie kupowałam tego monstrum! Dostałam je od Gilliana na otarcie łez. Drogi Gillian! Słyszałam, że wkrótce ma zostać uszlachcony. Pomyśl tylko, twoja matka mogłaby nosić tytuł „lady”, byleby tylko zdobyła się na heroizm kontynuowania współżycia z tym sztywniakiem „sir” Gilesem. Lecz czyż tylko on jeden na świecie ma prawo do tytułu?

- Chcesz, żebym się rozejrzał za odpowiednim kandydatem? - zapytał Simon, wiedząc, że wszelką zmianę tematu matka interpretuje jako zainteresowanie rozmową.

- Wielkie nieba, nie! Miałam trzech mężów i z czwartym nie muszę się śpieszyć. Ostatni z nich, kochany Manchester, podarował mi willę w Cannes w prezencie ślubnym. Zamierzam spędzić w niej lato, ale po festiwalu filmowym, gdy tłumy już odpłyną, a u dziennikarzy minie szal plotkowania. Ciekawa jestem, jak Manchester radzi sobie ze swoją nową żonusią, tą głupiutką hollywoodzką gwiazdką.

Simon jedną ręką zaczął rozcierać sobie skronie. Ta rozmowa mogła trwać bez końca. Eks-mężowie i rezydencje - oto cały świat jego matki. Musiał jakoś wyrwać się z tej matni.

- W porządku, Elise. Poddaję się. Wymień wreszcie miejsce, które obecnie uważasz za swój dom.

- Oczywiście, że Cape May, nierozgarnięty chłopaku, i twój piękny hotel.

Ręka, którą Simon rozcierał sobie skronie, znieru-

WIOSENNE FANTAZJE

chomiała w powietrzu. Wiadomość, którą usłyszał, mogłaby wywlec umarłego z grobu.

- Cape May? Chyba żartujesz. Od dwóch lat nie zatrzymałaś się w żadnym z moich hoteli, zaś w Cape May byłaś ostatnio po...

- Tuż po tym, jak usunęłam sobie zmarszczki. Ale doprawdy nie musisz być tak okrutny i przypominać mi

o rzeczach, o których całkiem już zapomniałam.

- Gdy przed tygodniem rozmawiałem z twoim lekarzem, powiedział, że wszystko jest na najlepszej drodze. Przecież uwolnili cię wreszcie od tego straszego inwalidzkiego wózka.

- Zgoda. Ale za tę obdarzyli laską. Wyobraź sobie, ja

i laska! A poza tym moja lewa noga jest dwa razy chudsza od prawej, jakby stosowała jakąś wymyślną dietę. I najgorsze, Simon. Ja kuleję! Jak więc w tym stanie mogę pokazać się światu? Nie mów mi tylko, że jestem próżna i zepsuta, bo dobrze wiem o tym. Jestem, jaka jestem, choć mężczyźni zawsze dostrzegali tylko mój urok.

- A więc wbiłaś sobie do głowy, że koniecznie chcesz przyjechać do Cape May? - Westchnął. Elise zawsze musiała komplikować najprostsze sprawy.

- Ależ mówię to od samego początku. Czyż mogłabym znaleźć lepsze miejsce do ukrycia się? Ciche, spokojne, prawie prowincjonalne miasteczko, przynajmniej w kwietniu, gdy nie ma jeszcze ruchu turystycznego. Nikt z moich znajomych nie pomyśli nawet, żeby mnie tam szukać.

Simon uśmiechnął się. Elise miała wizję opustoszałego miasta, gdzie po ulicach hula wiatr, zaś mieszkańcy zapadli w sen zimowy. Cape May kojarzyła z jakąś za-

padłą, zabita deskami dziurą. Sprzeczać się z nią nie było sensu, gdyż i tak nie słuchałaby argumentów. Postanowił więc podejść swoją kochaną, niemożliwą matkę od innej strony.

- Ale musisz liczyć się z tym, że mnie prawie nie ma w domu, a nie chciałbym na całe dni zostawić cię samą jak palec.

- Samą? A któż tu mówi o samotności? Po prostu poszukasz dla mnie osoby odpowiedzialnej i dyskretnej, która za odpowiednią opłatą zapewniłaby mi towarzystwo i pomagała w ćwiczeniach fizjoterapeutycznych. Tym razem chcę kobietę. Raoul był taki brutalny...

- Nie, Elise - przerwał jej Simon. - To ty byłaś brutalna. Raoul musiał zrezygnować, bo inaczej przypląciłby to zdrowiem, może nawet życiem. Po prostu nie miał żadnej praktyki w poskramianiu lwic i panter.

- Och, Simon, uwielbiam cię, chłopcze. Jesteś taki dowcipny. Ale wracając do tej kobiety. Musi być raczej młoda i dość ładna, skoro już mam patrzeć na nią codziennie przez co najmniej miesiąc. Tutejsze pielęgniarzki wcale się nie uśmiechają, co działa na mnie przygnębiająco. Chcę wokół siebie młodości, gwaru i ożywienia. Tęsknię za Jacqueline i Susanne i myślę, że dołączą do mnie w Cape May. Przemyślałam wszystko, chłopcze, więc mój pobyt u ciebie musi się udać. Zobaczysz. Absolutna doskonałość!

Śmieszek Simona nie należał do najweselszych. Miał teraz w planach ważny ruch w sprawie kupna nadmorskich terenów pod nowy hotel, a tu na głowę zwałała mu się matka, z całym bagażem swych licznych kaprysów

i typowo kobiecych dziwactw. Obawiał się nie bez podstaw, że zaprzątnie go sobą do tego stopnia, iż negocjacje z właścicielami działek utknął w martwym punkcie.

A Jacqueline i Susanne? Dwa wiecznie szczekające pudle, wymagające tyle opieki, co piątka dzieciaków. Może powinien zatrudnić cały sztab ludzi, jeśli ten pobyt matki ma okazać się faktycznie „absolutną doskonałością”?

- Posłuchaj, Elise. Bardzo mi pochlebiłaś swoją gotowością spędzenia u mnie najbliższego miesiąca, aleja...

- Nie, nie, nie i nie! Nie mogę słuchać twojego ponurego głosu. Postanowiłam. Przylatuję za dwa dni. Oczekuj mnie na lotnisku w Atlantic City. Zjawię się bezpośrednio po wizycie w salonie kosmetycznym, aby nie straszyć sobą małych dzieci. Czy w ogóle myślałaś kiedyś o dzieciach, Simon? Bo ja, leżąc jak ta pokutnica z nogą w gipsie, poświęciłam im kilka myśli. Ale do tego tematu jeszcze wrócimy. I nie zapomnij powitać mnie z młodą i ładną fizjoterapeutką u swego boku.

- Czy coś jeszcze? - zapytał Simon, czując lekki zawrót głowy. - Może podasz mi również jej dokładny wzrost oraz kolor włosów?

- To zbyteczne. Choć swoim pytaniem przypomniałaś mi o jednej ważnej rzeczy. Do jej obowiązków będą należały również regularne spacerunki z Susanne i Jacqueline. Sama przyjemność, mimo to nie skąp pieniędzy na jej pensję. A teraz pa. Wniesiono właśnie tacę z kolacją i chyba muszę połknąć wszystkie te obrzydliwości. Inaczej opadnę z sił. Pa. Całuję mego kochanego chłoptasia.

Elise rozłączyła się, zanim Simon zdążył powiedzieć

ostatnie słowo, które miał już na końcu języka. I chyba dobrze, że tak się stało, ponieważ nie należało ono do słów używanych w kulturalnym towarzystwie. Poza tym, gdyby usłyszała je Miriam i jej koleżdy, prawdziwość wizerunku ich doskonale opanowanego szefa stanęłaby pod znakiem zapytania.

Miranda Tanner raz jeszcze sprawdziła zawartość skórzanej lekarskiej torby, po czym zatrzęsnęła ją. Wybierała się właśnie na spotkanie ze swoim nowym klientem.

Ścisłej mówiąc, synem klientki, Simonem Prescott-em. T y m Prescottem, znanym tu wszystkim, przynajmniej ze słyszenia. Kulturalnym, uprzejmym, błyskotliwym i - jeśli jedna rozmowa telefoniczna wystarczała do powzięcia sądu - wydelikacjonym niczym cieplarniana roślina.

- Czy nie masz pietra, Andi? - zapytała ją przyjaciółka i pomocnica, mała, piegowata i rudowłosa Bonnie Addams, której figura zdradzała skłonności do tycia.

- Chyba żartujesz - odparła Miranda, chowając jakieś papiery do szuflady biurka. - Sądysz, że to moje pierwsze w życiu spotkanie z mężczyzną? Dlaczego miałabym się bać lub denerwować?

- Dlaczego? Też mi pytanie. Jedziesz do Atlantic City nie z jakimś tam mężczyzną, tylko z facetem, jakich mało chodzi po tym świecie. Jak się zachowasz? Co powiesz? Mnie z pewnością gnębiłyby te pytania, a i tak w rezultacie nie wydusiłabym z siebie ani jednego słowa. Słyszałam, że Simon Prescott jest wspaniały.

Miranda rzuciła na Bonnie trochę nieprzytomne spój-

WIOSENNE FANTAZJE

rzenie, po czym obciągnęła na biodrach marynarkę swego białego kostiumu.

- Myślę, że jakoś przeżyję. - Zdjęła z wieszaka krótki płaszcz z wielbłądziej wełny. - Zresztą nasz Wielki Simon z pewnością jest zbyt zajęty opędzaniem się od modelek, różnych pseudoaktorek i cynicznych poławia-czek mężów, by w ogóle zauważyć, czy mam dwie głowy, czy też jedną. A już na pewno nie będzie zadawał sobie trudu, by bawić mnie rozmową w drodze na lotnisko. - Ujęła rączkę torby. - Co nie znaczy, że nie usłyszysz ode mnie kilku cierpkich słów.

Bonnie skoczyła zza biurka na równe nogi.

- Ależ nie możesz tego zrobić!

- Niby czego nie mogę zrobić? - zapytała Miranda z miną pierwszej naiwnej.

- Wiesz dobrze, o co mi chodzi. Sama przecież powiedziałaś, przyjmując tę robotę, że może okazać się ona pierwszym krokiem do zaczepienia się w sieci hoteli Prescottta na terenie New Jersey. Ich bogata klientela często potrzebuje usług fizjoterapeuty. Przemyśl więc: albo nadzieja na złotodajny kontrakt, albo wypominanie Prescotttowi, że chce zagarnąć dom pani Stein i te inne dwa domy pod swoją nową inwestycję.

Miranda musnęła dłonią swoje gładkie, proste i czarne jak atrament włosy, które jednakże na końcach zwijały się w loczki. Uśmiechnęła się do Bonnie.

- Nie przejmuj się. Zrobię wszystko, by nie zaprzepaścić szansy, jaka się przed nami otwiera. A teraz bywaj. Zadzwoń jutro.

Dziesięć minut później Miranda zaparkowała swój

mały samochód przed jednym z nadmorskich hoteli Prescottta. Zgasiła silnik, podbarwiła szminką usta w wewnętrznym lusterku, wzięła skórzaną torbę z niezbędnymi przyrządami i skierowała się ku szklanym drzwiom frontowym. Miała świadomość, że swoim zadbanym wyglądem i całą postawą wzbudza zaufanie. Niepokoiły ją tylko włosy, które oceaniczna wilgotna bryza zamieniła w jednej chwili w niesforną szopę. Niestety, nic na to nie mogła poradzić, mimo iż wielką wagę przykładła do prostej, skromnej, starannej fryzury, jako pewnego typu znaku rozpoznawczego powodzenia i sukcesu. Nasycony wilgocią wiatr dokonał jednak dzieła zniszczenia i Miranda poczuła się, jakby z dwudziestoosmioletniej businesswomen z powrotem stała się małą dziewczynką, która wpadła do domu na szklanek mleka po szaleństwach na huśtawce.

Fotokomórka rozsunęła bezszmerowo drzwi i Miranda znalazła się w obszernym holu. Przeszła w głąb kilka kroków po bladofioletowym, krótko strzyżonym dywanie, którego nienaganna czystość stawiała pytanie o liczbę zatrudnionych tu do sprzątnięcia osób. Tak czy inaczej, odkurzacze nie pozostawiły na nim najdrobniejszego ziarenka piasku, które mogłoby potwierdzać, że hotel znajduje się tuż przy plaży.

Miranda zatrzymała się i rozejrzała po utrzymanym w bieli i błękitach wnętrzu. Zauważyła mężczyznę, który wstał z fotela i ruszył w jej kierunku.

Istniało kilka powodów, które kazały jej sądzić, iż idzie jej naprzeciw Simon Prescott we własnej osobie. Przede wszystkim był jedynym mężczyzną w tym szklanym-

WIOSENNE FANTAZJE

nym, ciepłym i wysokim na dwa piętra foyer, jeśli nie liczyć młodego człowieka za kontuarem recepcji, ubranego w barwy hotelowego przedsiębiorstwa. Ale ten nie mógł być brany w rachubę. Simon Prescott to ostatecznie nie ktoś w rodzaju rzeźnika sprzedającego za ladą własnego sklepiku wędliniarskiego.

Poza tym, idący jej na spotkanie mężczyzna poruszał się tak wolno, by nie rzec leniwie, jak gdyby dysponował całym czasem świata. Najwidoczniej jednak celowo spowalniał krok, aby ją zlustrować swoim uważnym spojrzeniem i porównać końcową ocenę jej zewnętrznego wyglądu z tym wyobrażeniem jej osoby, które być może już sobie wyrobił na podstawie jakichś zasłyszanych informacji.

W końcu, i nad tym najtrudniej było jej przejść do porządku, mężczyzna, który stanął przed nią w swobodnej pozie światowca, był niemożliwie, oszałamiająco, zabójczo wręcz przystojny. W jego ciemnobrązowych włosach przewijały się jaśniejsze pasma, niczym ślady słonecznych pocałunków. Złotawa skóra twarzy harmonizowała z migdałowym zabarwieniem oczu, nad którymi rysowały się zdecydowanymi liniami załamane łuki brwi. W dołeczkach pod lekko wystającymi kośćmi policzkowymi zalegał zniewalający uśmiezek, zaś zęby były tak białe, iż prawie skrzyły się jak zmrożony śnieg w świetle zimowego poranka.

Doskonałość figury w niczym nie ustępowała doskonałości twarzy. Szerokie ramiona, wąskie biodra i długie nogi składały się na sylwetkę zarazem smukłą i postawną. Prescott ubrany był w brunatne luźne spodnie oraz

zielonego koloru bawełnianą koszulę, której rozpięty kołnierzyk odsłaniał w drobnej części jego tors. Miranda przypomniała sobie pewne słowo, które padło z ust Bonnie. Wspaniały, powiedziała jej asystentka.

Wówczas puściła je mimo uszu. Cóż ją obchodziły zalety fizyczne pracodawcy, który na dokładkę zachowywał się jak konkwistador, zagarniając coraz to nowe tereny pod swoje przedsiębiorstwo. Ale teraz, oglądając go z bliska, musiała zmienić zdanie. Była autentycznie zszokowana. Z chęcią podbiegłaby do okna, otworzyła je i odetchnęła głęboko świeżym morskim powietrzem. W ostateczności zadowoliliby się zwykłą maską tlenową.

Kilka sekund później, kiedy już myślała, że wyjdzie na kompletną idiotkę, Simon Prescott otworzył usta, wybawiając ją tym samym z opresji.

- Panna Tanner, nieprawdaż? - zapytał w formie powitania.

Jego głos idealnie pasował do całej postaci - nie był ani zbyt niski, ani zbyt szorstki, tylko po prostu mocny i lekko chropawy, ze śladami akcentu charakterystycznego dla absolwentów ekskluzywnych, prywatnych uniwersytetów. A jednak wszystko to razem nie mogło pozbawić jego słów ich zatrutego żądła.

- Widzę, że zjawia się pani gotowa do działania. Myślę tu przede wszystkim o tym olśniewająco białym kostiumie. Czyżby w pani planach na popołudnie leżała operacja na otwartym sercu?

- Panie Prescott - odparła natychmiast Miranda, wysuwając swoją dłoń z jego ciepłej dłoni dostatecznie

WIOSENNE FANTAZJE

szybko, żeby zaakcentować swój sprzeciw, i na tyle naturalnie, by nie sprawiać wrażenia niegrzecznej lub przerażonej tym fizycznym kontaktem. - Jeśli chciałby pan znać przyczyny, dla których się tak ubrałam, to przypominam panu, że jestem wykwalifikowaną pielęgniarzką i zostałam zatrudniona przez pana do opieki nad jego matką.

Podniósłszy dłoń do czoła, Simon zamknął oczy, jak gdyby usiłował sobie przypomnieć tamtą rozmowę telefoniczną. Nie, pomyślał, nic nie powiedział wówczas o wymaganym ubiorze i to był jego błąd.

Otworzył oczy i ponownie spojrzął na stojącą przed nim młodą kobietę, ubraną od stóp do głów w nieskalaną biel, widoczną pod rozpiętymi połami beżowego płaszcza. I nagle uświadomił sobie, że Miranda Tanner spełnia w nadmiarze żądania Elise, gdyż jest po prostu skończenie piękna.

Miała czarne, niemal granatowe włosy, miękkie i), lśniące niczym jedwab, skrajnie kontrastujące z jej szpitalnym uniformem. I oczy tak śliczne, że wręcz ujmowały za serce. Błękit zasnuty mgiełką wieczornych oparów, tajemniczy i niezgłębiony, obramowany frędzlami długich smolistych rzęs.

W rezultacie kobieta, na którą spoglądał, kojarzyła mu się z dwiema innymi - młodą Audrey Hepburn i jeszcze młodszą Elizabeth Taylor. Stanowiła cudowne połączenie ich dwóch, biorąc od jednej kruchość i subtelność, od drugiej zaś ciepło i soczystość zmysłowości.

Ale uroda nie wyczerpywała wszystkich zalet Mirandy. Wydawała się inteligentna, bardzo ludzka i skłonna

raczej do śmiechu, niż do łez. Podejrzewał ją również

o gorący temperament.

Krótko mówiąc, tworzyła sobą fascynujący melanz sprzeczności. Gorących ust i chłodnej skóry.

Sztywnej, wyniosłej postawy i elektryzujących włosów. Pomyślał, że miesiąc kwiecień, który zapowiadał się dotąd jako jeden wielki koszmar, może okazać się czasem cudownie spędzonym.

Należało tylko przedtem zaradzić coś na ten szpitalny ubiór. Zakładał bowiem, nie bez racji, że Elise na widok tych wszystkich bieli, przywodzących na myśl sprawy ostateczne, gotowa jeszcze wpaść we wściekłość i z miejsca zwolnić piękną pannę. A to byłaby niepowetowana strata.

- Czy coś nie tak, panie Prescott? - zapytała Miranda, zaniepokojona jego przedłużającym się milczeniem. - Wyruszamy od razu, czy też może przedtem chciałby pan przedyskutować ze mną całą sprawę?

Usłyszała jego ściszony śmiech. Spojrzała z pytaniem w oczach, co też takiego zabawnego udało się jej powiedzieć. Ale on za całą odpowiedź wziął ją pod ramię

i poprowadził w kierunku szklanych frontowych drzwi. Otworzyły się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Być może również były, podobnie jak cała armia portierów, sprzątaczek i kucharzy, na liście płac u Simona Prescottta.

- Lekcja numer jeden, panno Tanner - powiedział, zatrzymując przez chwilę wzrok na mężczyźnie, który stał przy otwartych tylnych drzwiach srebrnej limuzyny w charakterystycznej postawie szofera.

- Jeśli drogie

WIOSENNE FANTAZJE

jest pani jej życie i nie chce pani rozstać się ze światem w tak młodym wieku, proszę nigdy, ale to ni g d y, nie nazywać Elise „sprawą” czy też „przypadkiem”.

- Naprawdę? - Poczula, że z każdą mijającą chwilą coraz bardziej nie lubi Simona Prescotta. Ze zdziwieniem też stwierdziła, że tę swoją niechęć przenosi również na jego matkę, mimo że przecież nie znała wcale tej kobiety. Mogła co najwyżej założyć, że pani Prescott, mając takiego syna, jak Simon, nie przypomina w niczym Matki Teresy! - Czy usłyszę lekcję numer dwa?

- Usłyszysz pani jeszcze wiele lekcji, lecz na razie zawieszamy nasz proces edukacyjny. Teraz wsiadamy i jedziemy. Najpierw do pani. Proszę podać swój adres, a mój szofer podwiezie nas pod pani dom. Chodzi o to, żeby tę śmiertelną biel zamienić na coś bardziej optymistycznego. Sugeruję pastele i w ogóle młodzieżowe ciuszki.

- Chwileczkę, panie Prescott! Czy aby dobrze się rozu-miemy? Jakie to „młodzieżowe ciuszki” ma pan na myśli? Ja w swoim ubiorze nie widzę niczego niestosownego. Podczas naszej rozmowy dotarło do mnie, że szuka pan dla swojej matki pielęgniarce, nie zaś towarzyszkę zabaw. Najwyższy czas, aby rozstrzygnąć tę kwestię.

- Racja, panno Tanner, święta racja - odparł Simon, robiąc rękami taki gest, jakby zaganiał kury do kurnika, przy czym kurami miała być ona, Miranda, kurnikiem zaś limuzyna. - Wyjaśnię wszystko podczas jazdy. A teraz proszę wskakiwać. Nie mamy wiele czasu. Samolot, którym przylatuje Elise, ląduje za dwie godziny.

ROZDZIAŁ DRUGI

Miranda podeszła do weneckiego okna luksusowej mansardy na szczycie hotelu i zapatrzyła się na słoneczną tarczę, dotykającą obwodem płaszczyzny oceanu. Był ranek drugiego kwietnia. Zaczynał się pierwszy pełny dzień jej pracy u boku Elise Manchester w skomplikowanej roli pielęgniarce, fizjoterapeutki, towarzyszk, opiekunki psów i zabawki w rękach osoby spragnionej rozrywki. Wczorajszy dzień symbolizował odwieczną ochotę człowieka do karnawalizacji życia. Prima aprilis. Miranda nie miała pojęcia o dokładnej dacie, aż dopiero przypadkiem zauważyła jej cyfrowy fosforyzujący zapis na jednym ze wskaźników deski rozdzielczej w ekskluzywnej limuzynie Prescottta.

Data ta pasowała jak ulał do zaistniałej sytuacji. Zrobiono jej głupi kawał, nabrano całkiem primaaprilisowo, a w tym większym stopniu czuła się wystrychnięta na dudka, im poważniej przedtem myślała, że z tą nową pracą łączą się jakieś nadzieje na zawodowy sukces.

Simon Prescott oszukał ją, a może to on sam został oszukany, zresztą mniejsza z tym. Dość, że zatelefonował do niej i powiedział, że chce zaangażować „młodą,

WIOSENNE FANTAZJE

doświadczoną pielęgniarzkę z dyplomem ukończenia kursów fizjoterapii i rehabilitacji. I nic nie wspomniał o konieczności wychodzenia na spacer z parą śnieżno-białych, czarnonosych, ujadających małych piesków ze! ślepkami jak paciorki. Co prawda, nie pojawiły się one jeszcze w Cape May, ale ich fotografie - a jakże! - stały na fortepianie obok oprawionych w ramki zdjęć Elise i Simona. A przecież nie było tak, żeby nie cierpiała psów. Świnek morskich - owszem, bo kojarzyły się jej ze szczurami, ale nie psów. Nawet lubiła psy, psia ich mać!

Otworzyła jedno ze skrzydeł balkonowych drzwi i wyszła na ogrodowo-trawiasty taras, który zarazem był dachem hotelu. Psy nie wyczerpywały bynajmniej całej mizerii jej nowej pracy. Bo nadto wczoraj została poinformowana, jak ma się ubierać i jaki nosić makijaż, by wyglądała jak majowa stokrotka i cieszyła sobą oko Elise.

Uwagi dotyczące stroju wyszły z ust mężczyzny, który zmusił ją wczoraj do przebrania się w barwną krótką spódniczkę i jaskrawy sweterek, zaś do decydowania o jej makijażu jawnie zgłosiła pretensje sama Elise Manchester w drodze powrotnej z Atlantic City. Gdy dojechali na miejsce, Simon Prescott pożegnał się pod pretekstem konieczności załatwienia w Wildwood jakichś ważnych interesów. „Nic nam do nich”, powiedziała Elise, po czym podjęła przerwany wątek rozmowy o sztuce makijażu.

Rozpieszczona Elise Manchester podróżowała z tuzinem pękatek waliz, z których jedna wypchana

była taką liczbą przeróżnych kosmetyków, że mogłyby one zapełnić całą witrynę którejś z nowojorskich gigantycznych perfumerii. Mniejszy bagaż równoznaczny byłby w jej poczuciu z podróżowaniem z namiotem i nocowaniem na polach campingowych!

Filigranowa Elise Manchester nosiła śmieszna fryzurę w stylu Zsa Zsa Gabor, pilnie ćwiczyła ciało, aby pod względem gibkości i sprawności w niczym nie ustępowało ciału Jane Fondy, oślepiała biżuterią z kolekcji Carola Channinga i dorównywała subtelnością generałowi Williamowi Shermanowi maszerującemu w blasku pożarów przez Georgię.

Zepsuta Elise Manchester zwykła wylegiwać się do południa, więc kiedy Miranda wyznaczyła pierwsze ćwiczenia na dziewiątą rano, o mało co nie dostała ataku apopleksji. Z chęcią spędziłaby cały dzień już to na wymigiwaniu się od reżimu rehabilitacji, już to na przypominaniu nowo przyjętej pielęgniarki, że te nieliczne zmarszczki na jej twarzy to niechybna zapowiedź starości, jeśli więc nie chce za ileś tam lat wyglądać jak suszona śliwka, musi stosować takie to a takie kremy i maseczki. Ale mogłoby być jeszcze gorzej, stwierdziła w duchu Miranda, ogarniając jednym spojrzeniem miasto i ocean. Intuicja podpowiadała jej, że przypadła do gustu pani Manchester, co przy jej kapryśnym usposobieniu należało do wydarzeń raczej szczęśliwych. Realna była przecież również i taka możliwość, że już na drugi dzień rękami syna dokonałaby na nowej pielęgniarce czegoś w rodzaju egzekucji.

WIOSENNE FANTAZJE

Jej syn. Miranda ustawiła się twarzą wprost ku wschodzącemu słońcu. Simon Prescott zawładnął jej myślami bardziej, niż opanowana, zrównoważona businesswomen mogła sobie na to pozwolić. Jednak było to niezależne od jej woli. Musiałaby być głucha, ślepa, a na dokładkę uśpiona seksualnie, żeby nie dać przystępu do swoich zmysłów i wyobraźni temu wspaniałemu mężczyźnie. A może nawet całkiem martwa, dorzuciła w myślach, podchodząc do barierki i spoglądając w osiemnastopiętrową przepaść.

I wówczas go zobaczyła. Przemierzał właśnie rażnym krokiem rozległy parkingowy plac przed hotelem, a jego nogi wydawały się długie nawet z tej wysokości. Być może wysiadł właśnie z tamtego niskiego i długiego wozu sportowego, którego czerwona karoseria lśniła w świetle poranka i który zapewne kosztował więcej niż jej, Mirandy, dom... łącznie z całym umeblowaniem!

To musiał być zresztą samochód Prescottta. Był nawet w jakimś sensie podobny do niego. Lśniący, kosztowny, smukły i - nienawidziła siebie za tego rodzaju myśli - niepokojąco seksowny.

Przechyliła się przez poręcz i odprowadziła wzrokiem Simona do samych drzwi frontowych.

Zauważyła, że jest ubrany w ciemne luźne spodnie i jasną brązową kurtkę. Oczywiście, nie mogła dostrzec z tej wysokości ani dokładnych kolorów, ani rodzaju materiałów, gotowa jednak była iść o zakład, że ten mężczyzna uznaje tylko naturalne tkaniny, gardząc wszelką sztucznością, być może praktyczną, niemniej pospolitą.

Zniknął, ona zaś uświadomiła sobie z pewnym niepokojem, że oto Simon wsiada teraz do windy, by za chwilę zjawić się tutaj i odkryć, że jego pracownica, niejaka Miranda Tanner, zamiast wypełniać swoje obowiązki, próżniaczy się na tarasie w promieniach wschodzącego kwietniowego słońca.

Wróciła więc bezzwłocznie do salonu, którego ogromną przestrzeń wypełniały mahoniowe meble i orientalne dywany, i zaczęła rozglądać się za czymś, co by nasunęło jej pomysł jakiejś czynności, a przynajmniej symulowania jakiegoś pożytecznego zajęcia. Salon okazał się jednak mało inspirujący pod tym względem, czym prędzej więc przeszła do kuchni. Jej wzrok padł na kubek z niedopitą kawą, który pozostawiła tu pół godziny temu. Biorąc go do ręki, posłyszała szmer rozsuwanych drzwi windy. Postanowiła odegrać teatralną scenkę. Niosąc swoją kawę, wróciła do salonu z miną osoby, która nie ma pojęcia, że nie jest sama.

- Och! - powiedziała zdumionym głosem, w tej samej chwili uświadamiając sobie absurdalną śmieszność i nieprawdopodobieństwo całej sytuacji. Mieszkając tu z panią Manchester i jej gospodynią, panią Haggerty, nie mogła przecież reagować jak jedyna lokatorka tego apartamentu. - Dzień dobry, panie Prescott. Nie oczekiwaliśmy pana dzisiaj, a przynajmniej nie o tak wczesnej porze.

- My? Czy w tym pokoju znajduje się ktoś trzeci, kogo nie dostrzegam? - zapytał Simon, zagłębiając się w jednym z foteli. Miranda Tanner wyglądała dziś bardzo korzystnie, wręcz olśniewała urodą. Wczoraj długo

WIOSENNE FANTAZJE

w noc wpatrywał się w wyobraźni w zamglony błękit jej oczu i opracowywał plan działań. Teraz mógł przystąpić do pierwszych faz jego realizacji. - A może jest tak, że przyjęła pani za swój własny ów przygnębiający zwyczaj wszystkich lekarzy mówienia równocześnie za siebie i pacjenta?

- Elise z pewnością nie znalazła cię w koszyku na progu pod drzwiami - mruknęła Miranda pod nosem, wiedząc już, że mimo całkowitego niepodobieństwa fizycznego, łączyło matkę i syna głębokie podobieństwo charakterów. Oboje wyposażeni byli w tę okrutną zdolność kaleczenia słowem partnera rozmowy.

Simon sięgnął po leżącą na stole gazetę. Kąciki jego ust lekko drżały, jakby od tłumionego śmiechu. Usłyszał rzuconą półgłosem sarkastyczną uwagę Mirandy, ale ponieważ pozornie nie do niego była skierowana, powstrzymał się od komentarza.

Przebiegł oczami po tytułach artykułów, po czym podniósł wzrok na pielęgniarkę. Stwierdził, że jej włosy mają w sobie jakąś dwoistość. Zarazem potulnie otulały jej kształtną głowę, jak i burzyły się na końcach, zwijając w niesforne spirale i kędziory.

- I jak pani sobie radzi, panno Tanner? Czy Elise wykazuje ochotę do współpracy?

Miranda postawiła kubek z kawą na stole, po czym usiadła naprzeciw Simona. Opiekowała się panią Manchester co prawda dopiero od wczoraj, lecz dzięki wrodzonej spostrzegawczości nauczyła się poznawać swoich pacjentów już w pierwszym kontakcie. I otóż ta ocena, o którą pytał Simon, nie mogła być zbyt pocieszająca.

- Moja odpowiedź zależy od tego, jaka jest pana definicja współpracy w przypadku rekonwalescentki po tak skomplikowanym złamaniu nogi - powiedziała, starając się nadać swojemu głosowi maksimum rzeczowości. - Jeżeli ograniczymy ją do zażywania wypoczynku i unikania wszelkiego typu przeciążeń, to muszę przyznać, że pani Manchester zachowuje się wzorowo.

- Doprawdy? - Simon uniósł brwi w wyrazie zaskoczenia. - Proszę mówić dalej.

- Właśnie mam taki zamiar. - Nadal była zdecydowana poruszać się jedynie w granicach czystego profesjonalizmu. - Jednakże, jeżeli głośno zastanawia się pan, czy pana matka ma szansę osiągnąć jakieś postępy, to z uwagi na fakt, że uważa się za jedyną osobę zdolną decydować o rodzaju i długości zabiegów rehabilitacyjnych, muszę powiedzieć, że miałabym mniej problemów z nauczaniem polnego kamienia roli Hamleta.

Simon odchylił głowę do tyłu i wybuchnął serdecznym śmiechem.

- Wspaniale, panno Tanner. Właśnie podejrzewałem coś takiego. To jedna z przyczyn, dla których przyspieszyłem swój powrót.

- To znaczy? - zapytała Miranda, w głębi duszy przyznając, że nie widziała dotąd nic bardziej kuszącego od zmarszczek wokół jego śmiejących się oczu.

- Rzecz w tym - rzekł, spoglądając na drzwi, jakby pragnął się upewnić, że nie jest podsłuchiwany przez żadną niepowołaną osobę - że Elise jest chwilowo bez męża, a więc jak gdyby znajduje się w zawieszaniu po-

WIOSENNE FANTAZJE

między ostatnim mężem, z którym się rozwiodła, a jakimś nie znanym jeszcze kandydatem na czwartego małżonka. Nie mogąc chodzić z właściwym sobie wdziękiem, siłą rzeczy unika męskiego towarzystwa i w ogóle publicznego pokazywania się. A kiedy nie jest w Paryżu, Londynie czy Monaco, otoczona gromadką adorujących ją zalotników, wówczas zwraca się ku jednemu mężczyźnie, na którym może zawsze polegać. To znaczy, ku mnie.

- Ku panu? - zapytała z nie skrywanym zdumieniem. - To zabawne, bo wcale nie wygląda pan na maminsynka.

Simon podziękował czymś w rodzaju ukłonu.

- To prawda, panno Tanner. Puściłem się matczynego fartucha dość wcześnie. Nastąpiło to mniej więcej w czasie, kiedy Elise z pani Prescott zmieniła się w panią Gillian.

- Domyślam się, że mówi pan o drugim mężu swej ^matki - powiedziała Miranda, przypominając sobie imponujący szereg nazwisk na wizytówkach przyczepionych do walizek Elise.

- Zgadza się. Kiedy Manchester, jej trzeci i jak dotąd ostatni mąż, poszedł w odstawkę, próbowała na powrót przywiązać mnie do siebie. Zręcznie unikałem niebezpieczeństwa, przedstawiając ją księciu Ivors, który akurat zatrzymał się w jednym z moich hoteli. Wieczór ten okazał się owocny dla całej naszej trójki. Ja zachowałem niezależność, Elise dostała w prezencie kolekcję opali, zaś księżę, zanim bezpowrotnie zniknął, przeżył godzinkę swojego szczęścia. Tylko proszę mnie

źle nie zrozumieć, panno Tanner. Kocham moją matkę i ona mnie kocha, choć może każde z nas okazuje uczucia na swój sposób. Zawsze też Elise może mną rozporządzać.

Miranda westchnęła.

- A więc jeśli Elise ma w panu tak oddanego syna i jeśli ponadto korzysta z usług pani Haggerty, to po co ja jestem jej potrzebna? Przecież te wszystkie zabiegi mogłaby równie dobrze załatwić sobie w naszym szpitalu jako dochodząca pacjentka.

Zaledwie wypowiedziała te słowa, już ich pożałowała. Czyż nie za dużo tej szlachetności?! Nikt nie rezygnuje, ot, tak sobie, z dobrze płatnej pracy.

- Po prostu zależy mi na tym, żeby leczenie matki ograniczyło się wyłącznie do ścian tego mieszkania - powiedział Simon, Miranda zaś aż zamknęła oczy w poczuciu ulgi. - i proszę nie obawiać się, że zabraknie pani zajęć. Jest wiosna i Elise bardzo boleśnie przeżywa swoją sytuację pólinvalidki, zagrzebanej w jakiejś dziurze na Wschodnim Wybrzeżu. Tym boleśniej zresztą, że o tej porze roku zwykła królować na plażach Riwiery. Dlatego proszę liczyć się z tym, że zanim znudzi się posiadaniem nas na każde swoje skinienie, może zamienić pani życie w piekło.

Miranda poczuła, że krew uderza jej do twarzy. Bóg jej świadkiem, że bardzo pragnęła tego stałego angażu w sieci hoteli Prescottta, ale nie zamierzała płacić za to zbyt wygórowanej ceny. Nie zamierzała marnować swojego czasu i zdolności na niańczenie jakiejś zepsutej kobiety w mocno średnim wieku, która największą przyje-

WIOSENNE FANTAZJE

mność czerpała z faktu, że wszyscy wokół niej skakali przez płonące obręcze.

- Proszę zrozumieć, panie Prescott, że ja... - zaczęła, ale przerwał jej ze zniewalającym uśmiechem na twarzy.

- Mam na imię Simon. I czy mogę mówić na panią Miranda? Myślę, że w ciągu najbliższego miesiąca poznamy się wystarczająco dobrze. Nie mamy zresztą innego wyjścia. Jesteśmy skazani na ten sam los. Musimy dostosować się do humorów Elise i zaspokajać wszystkie jej kaprysy. Nadzieja w tym, że da nam odetchnąć, kiedy wróci do dawnej kondycji.

Miranda poderwała się z krzesła i wsparła pod boki.

- Pomyłka, p a n i e Prescott. Niech pan mówi za siebie. Ja nie zamierzam obchodzić się z pana matką, jakby była bezcennym kryształem, tak kruchym, że może się rozpaść na drobne kawałki przy lada dotyku.

Simon spoglądał na nią z wyrazem uznania w oczach. Nie wiedział, co mu bardziej zaimponowało - decyzja Mirandy przeciwstawienia się swemu pracodawcy czy też jej zamiar stawienia czoła Elise. To ostatnie przypominało niemal próbę zdetronizowania królowej Elżbiety II za pomocą pogrzebacza.

- Rzuciłaś wyzwanie, Mirando. I jak zamierzasz dopiąć swego?

Otworzyła usta, lecz zaraz je zamknęła. Rozłożyła ramiona w geście dezorientacji i rozgoryczenia.

- Nie... wiem - powiedziała z rezygnacją. - Przynajmniej na razie. Ale na pewno znajdę jakiś sposób.

Pani Manchester będzie poddawała się zabiegom nieza-

leżnie od swoich humorów i nastrojów. Sprawię, że nawet je polubi.

- Nadzwyczaj interesujące - przyznał Simon, zakładając nogę na nogę. - Mam nadzieję, że będziesz mnie informowała o aktualnych postępach. Być może zacznę sprzedawać bilety na to szczególne widowisko.

Wstał i uczynił kilka kroków w kierunku drzwi. Nagle zatrzymał się i odwrócił.

- Czy jadłaś już śniadanie?

- Piłam kawę - odparła z trochę nieobecny wyrazem twarzy. Intensywnie szukała sposobu uczynienia z Elise zdyscyplinowanej pacjentki bez doprowadzania jej do białej gorączki. - Pani Haggerty chciała mi zrobić jakieś kanapki, ale nie przywykłam, by mi usługiwano.

- Naprawdę? Nawet w restauracji? Wielka szkoda. Bo właśnie chciałem zaproponować ci wspólny zjazd na dół na śniadanie. Byłaby to również dobra okazja, żeby przedyskutować warunki twojego angażu. Ale - dorzucił, wzruszając ramionami - jeśli uważasz, że będziesz się czuła skrepowana... Miranda po raz drugi westchnęła, zastanawiając się tym razem, jak do tego doszło, że musi występować w tym cyrku.

- Co to ma znaczyć, panie Prescott? - zapytała, odgarniając z policzków włosy, obojętna na ich wygląd. - Zaprasza mnie pan na śniadanie, czy też wypróbowuje na mnie ostrze swojej kpiny? Tak czy inaczej, nie dostrzegam u pana najmniejszej ochoty, by wyrzucić na mnie lepsze wrażenie.

WIOSENNE FANTAZJE

- Lepsze wrażenie? Obawiam się, że nie całkiem rozumiem, co masz na myśli.

- Ależ rozumie pan, rozumie. Dystansuje się pan kpina, żartem lub nienaganną grzecznością. Lubi uchodzić za człowieka statecznego i kulturalnego. Ale w gruncie rzeczy nie dba pan wcale o to, co inni myślą o panu. Bo ci inni prawdopodobnie w ogóle pana nie obchodzą.

Simon drgnął, przyznając tym samym, że jednak odczuł cios.

- Czy mówisz mi to wszystko, by zafundować sobie pretekst do zwolnienia się z pracy? - zapytał jedwabistym głosem. - Lepiej się zastanów. Bo albo przegrywasz walkowerem, albo podchodzisz do Elise jako do wyzwania rzuconego twojej zawodowej wiedzy i doświadczeniu. -Wzruszył ramionami.

- Twój stosunek do mnie i mój do ciebie jest tutaj sprawą całkiem drugorzędną.

- Łatwo nie rezygnuję! A co do mojego stosunku do „pana”, to już powiedziałam: moje uczucia ani pana ziębią,

ani grzeją, gdyż panu po prostu jest obojętne, czy ktoś pana lubi, czy traktuje z dużą dozą krytycyzmu i dezaprobaty.

- Mylisz się, Mirando. Lecz jeśli już próbujesz mnie obrażać, to przynajmniej mów mi po imieniu. - Podszedł i wziął ją za rękę. Poprowadził w stronę holu i windy. - Mamy mnóstwo spraw do przedyskutowania, a nie sposób tego robić o pustym żołądku.

- Wspomniałeś, Simon, że jedną z przyczyn twoich wczesnych odwiedzin była troska o zdrowie matki

- po-

wiedziała Miranda, kiedy uprzątnięto już talerze i zostali przy samej kawie. - Jakie były pozostałe przyczyny? Oczywiście, nie musisz mi odpowiadać, jeśli wolisz zachować je w tajemnicy.

Miała nadzieję, że jej pytanie zabrzmiało niewinnie i nie wzbudziło najmniejszych podejrzeń. Zjedli śniadanie bez żadnych starć i sprzeczek, w przyjacielskiej atmosferze, zamawiając dania, spożywając je i gawędząc o pacjentce. Miranda była pod miłym wrażeniem nie tylko rozległej wiedzy Simona z dziedziny ortopedii -przyznał, że zaczął interesować się tą gałęzią medycyny w związku z narciarską kraksą Elise - lecz również jego szczerego zatroskania zdrowiem matki.

Doszli wreszcie w rozmowie do takiego stopnia wzajemnej zażyłości, że przejście na ty wydawało się czymś równie naturalnym, co koniecznym. Zresztą nie spodziewała się, że jej stosunek z t y m Prescottem przekroczy kiedykolwiek barierę czystej oficjalności. Był zbyt potężny i zbyt urodziwy. Szczególnie kiedy tak siedział, wpatrując się w nią swoimi brązowymi, rozumnymi oczami, a jego wyraziście zarysowane usta przypominały jej wykuwane w szkole zasady złotej proporcji i antyczne kanony ludzkiego piękna.

Ale teraz nadszedł czas, by poruszyć inne, ważniejsze tematy i zawrócić zdrożne myśli na ścieżkę przyzwoitości. Domyślała się jego odpowiedzi na postawione przed chwilą pytanie. A właściwie była jej całkowicie pewna.

Miała tylko nadzieję, że uda się jej zachować względny spokój i powstrzymać przed pokusą uduszenia Simo-

WIOSENNE FANTAZJE

na, kiedy ten wreszcie otworzy usta i zacznie dyskredytować swój nowy wizerunek miłego, uroczego młodego mężczyzny, który kocha swoją matkę i gotów jest dla niej na każde poświęcenie. Pochyliła głowę, unikając w ten sposób kontaktu wzrokowego. Czekwała, by w końcu zaczął mówić.

Simon tymczasem zauważył jej zakłopotaną, zmieszaną minę i poczuł się w pewnym stopniu zaintrygowany.

- Z chęcią porozmawiam z tobą również i na ten temat, Mirando. To zresztą żaden sekret. Ostatnio wcześniej się budzę i późno kładę spać. Stale też przebywam w tych stronach. Jak już zapewne wiesz z naszych lokalnych gazet, negocjuję kupno nadmorskich terenów pod nowy hotel.

- Nowy hotel? Naprawdę? Muszę chyba niedokładnie czytać naszą prasę, bo nie zauważyłam tej informacji. W minionych tygodniach byłam zresztą bardzo zajęta przygotowaniem zeznania podatkowego. - Kłamała jak z nut. Była na siebie wściekła. Słyszała swój piskliwy głos i dziwiła się, dlaczego nie krzyczy. Miała poczucie, że jej prawdziwe myśli, niczym jaskrawy reklamowy neon, widoczne są na jej czole. Przełknęła ślinę. - To bardzo interesujące. Czy będzie to d u ż y hotel? Simon odłożył serwetkę, kładąc równocześnie na blacie stolika banknot pięciodolarowy. Ma się rozumieć, jako właściciel tej restauracji i całego budynku, nie płacił za posiłki, ale zawsze pamiętał o sutych napiwkach dla personelu.

- Wiesz co, Mirando - rzekł, rozglądając się po dużej sali, która nagle wydała mu się koszmarnie pusta i odpychająca - jest dzisiaj naprawdę ciepło i wiosennie, więc nie musisz nawet wracać na górę po sweter. Co byś powiedziała na propozycję wspólnego spaceru promenadą, wzdłuż plaży? Mogę zaprowadzić cię do miejsca, gdzie ma stanąć ten nowy hotel. Zgadzasz się?

- Myślę, że tak - odparła z pewną rezerwą w głosie, by równocześnie zaprzeczyć jej szybkim powstaniem z krzesła. Nie mogła wręcz uwierzyć, że osiągnęła korzystny wynik tak szybko. Lecz teraz, kiedy już udało się jej narzucić mu rozmowę na temat nowego hotelu, nie była do końca pewna, czy naprawdę chce ją kontynuować.

- Z tym że - dodała - nie może być to zbyt długi spacer, gdyż muszę przecież zapracować na swoją pensję. Chciałabym zacząć od opracowania szczegółowego planu ćwiczeń. Na mansardzie znalazłam już pokój, który idealnie nadaje się na salę gimnastyczną, trzeba go tylko wyposażyć w niezbędne przyrządy. A wszystko po to, by kontynuować proces rehabilitacyjny zgodnie ze wskazówkami lekarzy z Colorado.

- Plan ćwiczeń, dobre sobie - rzucił Simon z ironicznym uśmiechem. Przepuścił Mirandę pierwszą przez frontowe drzwi, by zrównać z nią krok dopiero na chodniku. - Idę o zakład, że Elise na jego widok natychmiast zacznie krzyczeć, iż robi się zamach na jej wolność. Moja matka to osoba, która nie znosi jakichkolwiek z góry ustalonych porządków i ograniczeń.

- Też mi niespodzianka - odparowała Miranda sar-

WIOSENNE FANTAZJE

kastycznym tonem. - Na tyle to już ją znam. I bardzo się cieszę, Simon, że zażądałam od ciebie najwyższej stawki, bo mam zamiar zarobić uczciwie każdego centa.

- W takim razie dodam, że jeśli uda ci się postawić Elise na nogi sz/bciej, niż za sześć tygodni, to będę uważał, że zasługujesz na nagrodę w podwójnej wysokości.

Miranda uśmiechnęła się, częściowo do własnych myśli, częściowo zaś jakby do tych nielicznych spacerowiczów, którzy korzystając z pogodnego kwietniowego poranka, przechadzali się promenadą. Od oceanu wiała orzeźwiająca bryza. Szum fal działał niczym łagodny narkotyk.

- A więc już jestem posiadaczką tej nagrody. Na pewno wygram ten wyścig z czasem.

Simon, który miał wrażenie, że niemal słyszy pracę jej mózgu, gdy analizowała wszystkie „za i przeciw”, uśmiechnął się, słysząc końcowe wnioski.

- Jednak trzeba ci wiedzieć, że będziesz borykała się z kimś równie upartym i samowolnym, jak trzyletnia rozpieszczona jedynaczka - podkreślił raz jeszcze, pozdrawiając skinieniem głowy jakieś starsze małżeństwo, które kroczyło brzegiem chodnika, trzymając się za ręce.

Miranda spojrzała nieco w górę w jego brązowe oczy. Był wyższy od niej o głowę i nic nie mogła na to poradzić, że zwracając się do niego, musiała unosić wzrok.

- A jeśli za każdym razem dostanie lizaka na patyku? Może to poskutkuje?

- Diamentowa bransoletka odniosłaby z pewnością lepszy skutek - zasugerował z żartobliwą powagą. Nagle sapnął, chwycił Mirandę za ramię i gwałtownie odciągnął na bok. W tej samej chwili przemknął tuż przy nich rowerzysta. Właściwie była to rowerzystka, kobieta około czterdziestki, której rozszerzone i lekko przerażone oczy zdawały się świadczyć, że ona również zaczęła niedawno jakiś program ćwiczeń i uważa jazdę na rowerze za pomysł ryzykowny i bardzo niebezpieczny. Miranda odczuła fizyczny kontakt z Simonem bardzo intensywnie, zupełnie nieproporcjonalnie do rodzaju i wagi dotyku. Na całej długości ramienia pojawiło się mrowienie, które natychmiast przeszło na inne części ciała. Wszystkie jej zmysły zostały pobudzone i poczuła się jak nastolatka na swojej pierwszej randce.

Nie szukała kłopotów, lecz była dostatecznie inteligentna, by przyznać się przed samą sobą, że właściwie nie miałaby nic przeciwko temu, żeby to połączenie rąk trwało jeszcze czas jakiś, nadając dwojgu w istocie obcym sobie ludziom, jej i Simonowi, wszelkie znamiona „pary”. Nie lubiła go, oczywiście, że nie lubiła, ale była wiosna, na miłość boską, najpiękniejsza pora roku, i ona, Miranda, cieszyła się, że inni widzą ją idącą nadmorską promenadą w towarzystwie tak przystojnego mężczyzny.

I jeśli nawet rozumowała jak głupia, romansowa kobietka, to co z tego? To był tylko spacer. Ze spacerów nic nie wynika. Spacer sam w sobie jeszcze o niczym nie świadczy.

Simon skrócił swój krok, widząc, że Miranda zaczęła

WIOSENNE FANTAZJE

iść wolniej. Zastanawiał się, jaka byłaby jej reakcja, gdyby nagle objął ją w pasie, mocno przytulił do siebie i w ogóle zachował się wobec niej jak na przykład ten chłopak, który szedł im naprzeciw ze swoją dziewczyną. Uznał jednak w końcu, iż żeby mógł zdobyć się na taki gest, musiałby posiadać więcej energii i determinacji.

A jednak Miranda bardzo go pociągała.

Była w tym doznaniu pewna zagadka, której nie tłumaczyła ani uroda jego towarzyski, ani jego wrażliwość na kobiece wdzięki.

Umawiał się z tuzinami pięknych kobiet, których twarze i ciała stanowiły ozdobę scen teatralnych, głośnych filmów i licznych okładek magazynów. Były to kobiety bez wyjątku obyte towarzysko i kosztowne, które śmiały się z jego żarcików niezależnie od tego, czyje rozumiały, czy też nie. Znały wszystkich ludzi, których warto bądź wypada znać i uprawiały z nim miłość w tak mistrzowski sposób, że ubierając się nie musiały nawet poprawiać fryzury czy makijażu. Skubały jedzenie na podobieństwo wybrednych kanarków i lubiły występować w roli pięknego ornamentu.

Zmieniające kochanków i zarazem doskonale wymienialne kobiety, które łąsiły się do niego, głaskały go miłymi słówkami i oczekiwały prezentów na miarę ich urody, a jego konta bankowego.

Miranda Tanner zdawała się być całkowicie inna. Miał wrażenie, iż z obojętnością podchodzi do jego pozycji i pieniędzy. I o ile nie mylił się, a w tych sprawach mylił się raczej dość rzadko, bynajmniej nie przepadała za nim.

Nad brzegiem oceanu

141

Miranda Tanner, był tego pewien, nie tylko nie kwitowałaby perlistym śmiechem kawału, którego by nie rozumiała, lecz posiadała dość inteligencji, by zmierzyć się z nim w pojedynku, gdzie jedyną bronią byłby dowcip. Innymi słowy, w towarzystwie Mirandy mógł nie bać się koszmaru nudy. Miranda Tanner nie była z gatunku tych kobiet, które cenią sobie kontakty wyłącznie w obrębie elitarnych kręgów, a gardzą całą resztą populacji. Ona gotowa była pozdrowić uśmiechem każdego staruszka o lasce, chłopca z piłką, policjanta i sprzedawcę hot-dogów. Na pewno też nie mierzyła przyjaźni skalą finansowego sukcesu.

Wiedział też, że nie narzuciłaby sobie głodowej diety tylko dlatego, by dostosować swoją figurę do wymogów obowiązującej najnowszej francuskiej mody. Jej sylwetka była w sam raz: ani chuda, ani gruba, po prostu kobieca i powabna. Miranda nie miała wystających kości biodrowych ani zapadłych policzków. Był naocznym świadkiem, jak zjadła całe i to dość obfite śniadanie bez jęku po drugim kęsie: „Och, kochanie, naprawdę, nie powinnam...” Pozostawało mu tylko jeśfcccze wyobrazić sobie, jaką Miranda byłaby kochanką.

Spojrzał na nią. Właśnie odgarniała ręką włosy, które morska bryza zdmuchiwała jej na twarz. Był to poniekąd syzyfowy wysiłek, więc w końcu dała temu spokój, wykonując gest, jakby mówiła „do diabła z tym!” Jej niemal pozbawiona makijażu twarz błyszczała zdrowiem i świeżością, a urocze piegi na nosie i policzkach zdawały się świadczyć, że już korzystała z pierwszych słonecznych kąpiei tej wiosny.

WIOSENNE FANTAZJE

Czy zdawała sobie sprawę, jak pięknie wygląda? Jak kusząco?

Jej niebieskie oczy rozświetlała inteligencja, zaś poważne usposobienie oraz żywy dowcip dopełniały cech charakteru. I nawet pod tym wczorajszym białym szpitalnym uniformem mógł się domyślić ognia, który płonął w niej strzelistym płomieniem.

Nie, Miranda Tanner nie należała do kobiet, które opanowały sztukę dyskusowania o ostatnim teatralnym przeboju na Broadwayu podczas stosunku miłosnego, pozwalając, by traktował ich ciała po trosze jak krawiec, który bierze miarę, podczas gdy klientka papie, co jej ślina na język przyniesie. Miranda Tanner, jeżeli już poszłaby z nim do łóżka, oddałaby mu się cała, duszą i ciałem, z zamkniętymi oczami, bez reszty. Zatraciłaby się w miłosnej ekstazie, nie bacząc, że ucierpi na tym jej fryzura. Zakładał bowiem z wiarą w sercu, że zdolna jest do takiej intensywności ^iczuć, jakiej on doświadczył ostatnio w latach młodości, a więc bardzo dawno temu. Dla niej stosunek miłosny musiał być raczej mistycznym obrzędkiem, wzajemnym rozpoznawaniem się, najmniej zaś mechanicznym seksem. Oczywiście, uświadamiał sobie, że było coś jeszcze, co odróżniało ją od kobiet, z którymi zadawał się przez ostatnie dziesięć lat. Otóż Miranda zdolna byłaby oddać się wyłącznie mężczyźnie, którego by kochała, całkowicie i bezwarunkowo - i który odwzajemniałby jej miłość. Nie zmieniała kochanków jak rękawiczki.

To zaś stawiało go w sytuacji... No właśnie, jakiej?

143

Dokładnie takiej, w jakiej znajdował się od momentu poznania Mirandy. Była pielęgniarką, osobą zatrudnioną tymczasowo przy jego matce, rozpędzonym meteorytem, który pojawił się na ileś tam dni w jego układzie planetarnym.

Uśmiechnął się ze smutkiem, zastanawiając, czy Elise wykaże w końcu wolę współpracy, czy też będzie sabotowała wszystkie wysiłki swojej fizjoterapeutki. Tak czy inaczej, Miranda należała do rzędu zjawisk przemijających, ale przyszła wiosna, kwietniowe powietrze nasycone było erotyzmem i mały romansik o tej porze roku jeszcze nikomu nie zaszkodził.

ROZDZIAŁ TRZECI

- To tam - powiedział Simon z satysfakcją w głosie, wskazując ręką na pusty płacheć ziemi, rozciągający się od miejsca, gdzie kończyła się promenada.

Ściślej mówiąc, p r a w i e pusty. Bowiem pośród żalonych resztek po jakichś trudnych do zidentyfikowania budynkach i pawilonach stały trzy zadaszone bryły, zbyt nowe i zbyt sztampowe w linii, aby mogły uchodzić za historyczne zabytki wiktoriańskiego stylu w architekturze, którego enklawami szczyciło się Cape May. A także zbyt małe, by mogły być czym innym, jak tylko domkami jednorodziinnymi.

Te trzy nader pospolite domy nie figurowały w planach miasta, ani też w przewodnikach po nim. Siłą rzeczy więc nie zachodzili tu również turyści, tłumnie odwiedzający w sezonie te kwartały Cape May, gdzie zachowało się w idealnym stanie wiktoriańskie budownictwo mieszkalne, pyszniące się swymi czcigodnie zaśniedziałymi dachami i solidnością czerwonej cegły-

Biorąc od strony formalnej, ta konkretna połać ziemi leżała nie „w mieście”, tylko na jego obrzeżach, ku niej więc zwracała się urbanistyczna ekspansja Cape May.

Tereny te stanowiły łakomy kąsek dla przedsiębiorców budowlanych i różnego typu inwestorów. Trzy jednorodzinne domy stały w samym środku zdewastowanych i opuszczonych pawilonów handlowych oraz małych lokalików, wykupionych już przez Prescottta i częściowo wyburzonych. Ale właśnie wciąż stały, nienaruszone i dumne, zuchwałe w błyskach swych okien i kolorystyce tulipanów w ogródkach - bez wątplenia zamieszkane, stanowiąc symbol oporu przeciwko żądzy podboju i panowania.

- Co tam, Simon? - zapytała Miranda, osłaniając dłonią oczy i kierując wzrok na jedno z podwórek, gdzie Helen Stein, w błogiej nieświadomości, że jest obserwowana, rozwieszała właśnie na sznurkach bieliznę pościelową.

Miranda pokręciła głową. Mimo złamanego minionej zimy biodra, siedemdziesięcioletnia Helen uparcie odmawiała korzystania z pomocy swej córki, wszystkie domowe obowiązki biorąc na siebie i, co najważniejsze, wywiązując się z nich na medal.

Do przesady niezależna, każdego dnia wstawała przed świtem i zanim jej córka, zamężna pracująca kobieta, dopijała poranną kawę, dom wyglądał, jakby oczekiwano w nim wizyty jakiegoś bardzo ważnego gościa.

Simon spojrział na Mirandę i roześmiał się.

- Nie wystarczy wysilić wzrok i osłonić dłonią oczy, aby zobaczyć to, co ja widzę. Koniecznie musisz odwołać się do własnej wyobraźni. - Powiódł ręką w powietrzu, ogarniając tym gestem cały teren. - A więc

WIOSENNE FANTAZJE

wyobraź sobie ten hotel, Mirando. Oto widzisz pięciopiętrowy budynek w kształcie litery U. Jego fasada, a właściwie dwie fasady, wychodzą na otwarty ocean. Parter zajmują sklepy i różne zakłady usługowe, nadbudówka na dachu mieści restaurację. Rozciąga się stamtąd widok, który bez przesady można nazwać wspaniałym.

- A czy planujesz pomalować to wszystko na różowo? - zapytała cierpkim głosem Miranda, patrząc w tym samym, co i on, kierunku, ale widząc tylko Helen walczącą z trzepoczącymi na wietrze prześcieradłami. - Och, tak, teraz to sobie wyobrażam. Różowe stiuki, barierki z kutego żelaza w zakrętasy i być może dwa plastikowe flamingi w brodziku dla dziatwy. Arcydzieło.

Nie było to fair i wiedziała o tym. Mogła obwinie Simona Prescottta o wiele różnych rzeczy, ale na pewno nie miała powodu wytykać mu złego gustu. Ostatecznie jego hotel, ten, w którym obecnie mieszkała, stanowił wzór skromnej elegancji.

- Czyżbyś lubiła różowe stiuki, Mirando? - zapytał, odrywając wzrok od swojej wewnętrznej wizji i spoglądając na nią z kpina w oczach. Coś tu nie pasowało. Tak sympatycznie sobie rozmawiali, aż tu nagle ten atak z jej strony, tyleż absurdalny, co napastliwy. - Nie orientowałem się dotąd w twojej estetycznej wrażliwości.

Uciekła spojrzeniem w bok. A zaraz potem odwróciła się i ruszyła w drogę powrotną.

- Mniejsza o moje gusta - rzuciła przez ramię, oddalając się od Simona z każdym krokiem. - One nie mają tu nic do rzeczy. Chodzi o to, że lubię te trzy domy, których twoja ekipa nie zdołała jeszcze rozebrać i które

wyglądają teraz, jakby za sprawą Bożej Opatrzności przetrwały zmasowany atak lotniczy. Co masz zamiar z nimi zrobić?

Dogonił ją kilkoma susami. A kiedy już zrównał z nią krok, rzekł po chwili milczenia:

- Pozwól, że będę głośno myślał, dobrze? Okłamałaś mnie mówiąc, że nic nie wiesz o moich planach inwestycyjnych. Bo oto okazuje się, że je znasz i traktujesz nader lekceważąco.

Zatrzymała się gwałtownie.

- Mylisz się, Simon, podejrzewając mnie o lekceważenie twych planów. Ja ich po prostu nie cierpię. Na skali od jednego do dziesięciu mają dla mnie wartość gigantycznego zera.

Poczuła, że narasta w niej złość. Być może nie świadczyło to o niej najlepiej, ale widok Helen Stein, która usiłowała ratować swą wolność i niezależność, sprawił, że zakipiała w niej krew. Chciała powiedzieć więcej, dużo więcej, lecz skończyło się na tym, że zacisnęła usta, nie mogąc zdecydować, od czego zacząć ów akt oskarżenia.

Simon czekał cierpliwie kilka chwil, szczerze zachwycony rumieńcami na jej policzkach, po czym powiedział ugodowym, lekko żartobliwym tonem:

- Czy mam paść na kolana i błagać cię, żebyś nie bawiła się ze mną w kotka i myszkę? Taki klęczący facet to dość zabawny widok, ale co mi tam, gotów jestem nawet zaryzykować śmieszność, bylebyś tylko uchyliła przede mną rąbka tajemnicy.

- Nie chcę ciągnąć tego tematu - wymamrotała, ru-

WIOSENNE FANTAZJE

szając z miejsca. - Przede wszystkim żałuję, że w ogóle go poruszyłam. Jak widzisz, jestem niepoprawnym pleciuchem. Bonnie, moja asystentka, wciąż mówi, że nie potrafię utrzymać języka za zębami. Wszyscy inni też mi to wytykają. Aż dziw, że nie jest to wypisane na miejskich tablicach ogłoszeń.

DLA WIADOMOŚCI ZAINTERESOWANYCH. ANDI TANNER TO WIELKA GADUŁA.

- Andi? Czy tak właśnie zwracają się do ciebie przyjaciele? Podoba mi się. - Zharmonizował z nią krok i szli teraz jednym rytmem. W oblanym słońcem mieście jego mieszkańcy siadali właśnie do śniadania.

- Każdy lubi co innego - odparła, mierząc oczami odległość, jaka dzieliła ich jeszcze od hotelu. - Ja wolę swoje pełne imię. - Posłała mu spojrzenie, które właściwie powinno było uśmiercić go na miejscu. - A już najbardziej mi odpowiada, gdy inni mówią do mnie „panno Tanner”.

Simon ani myślał zastosować się do tej sugestii.

- W porządku, Mirando. Poprzestanę na pełnym imieniu. A teraz wróćmy do twojej nagłej zmiany nastroju. Nie potrafię jej sobie wytłumaczyć. Wykluczam, żebyś była osobą, która nie lubi zmian wyłącznie ze względu na nie same. Co widzisz złego w budowaniu nowego hotelu w Cape May?

- Do samego pomysłu nie mam żadnych zastrzeżeń - odparła, odpowiadając uśmiechem na ukłon jednego ze swoich pacjentów. Był mimowolnym świadkiem jej spaceru z Simonem Prescottem i świadomość tego znacznie poprawiła jej humor.

Nad brzegiem oceanu

149

- Aha! Wreszcie zaczynam widzieć światełko w ciemnym tunelu. Czynimy postępy. Niewielkie wprawdzie, ale zawsze jakieś. W porządku, więc to nie sam hotel jest tą drzazgą, która utkwiała ci pod paznokciem. W takim razie co? Spróbujmy zabawić się w zgaduj-zgadulę. Czy jest to zwierzę? roślina? minerał...?

- Nie bawię się w żadne zgadywanki, Simon - odparła, czując intuicyjnie, że chyba jednak będzie musiała spakować swoją torbę i zrezygnować z pracy u pani Manchester za pieniądze jej syna. Ta sromotna rejterada wydawała się mimo wszystko nie do uniknięcia. Była już znużona ustawiczną huśtawką nastrojów i kpinami Simona, który gotów był wszystko obrócić w żart.

- W takim razie powiedz mi, Mirando, czym cię tak zdenerwowałem? Pytam teraz zupełnie serio, możesz mi wierzyć. Zresztą, podenerwowanie, które dostrzegam u ciebie, to nie jest tylko sprawa ostatnich minut. Wydawałaś mi się niespokojna i napięta już wczoraj.

Rzuciła na niego szybkie spojrzenie.

- Zauważyłeś to? Naprawdę?

Uśmiechnął się, ona zaś na widok tego uśmiechu nie wiedziała, czy trzasnąć go na odlew, czy też oprzeć czoło na jego piersi.

- Zauważyłem przede wszystkim, że nie lubisz mnie i nie chcesz polubić. Można by rzec, iż chorujesz na brak sympatii do mnie. Zdradzają to twoje oczy, miny, słowa. Często unikasz mojego wzroku, a jeżeli już patrzysz na mnie, to tak, jakbyś szukała ukrytych wad.

- Chyba masz urojenia. - Jej głos znowu stał się

WIOSENNE FANTAZJE

piskliwy, co zawsze miało miejsce, gdy mijała się z prawdą.

- Nie przerywaj mi, proszę. Postaram się to udowodnić. Lecz na razie coś mi podpowiada, że ta twoja gorliwość, by za wszelką cenę odnaleźć we mnie łajdaka, ma najwyraźniej coś wspólnego z projektowaną budową hotelu.

- Doprawdy? - warknęła. - Czyżbyś posiadał zdolność przenikania drugiego człowieka i czytania w jego najskrytszych myślach?

Błysnął zębami w uśmiechu.

- Nie uda ci się wyprowadzić mnie z równowagi. Nigdy nie wpadam w złość, więc i teraz nie oczekuj tego po mnie. Mówią, że opanowanie to jedna z moich najbardziej czarujących zalet.

Odgarnęła włosy, które wiatr zdmuchnął jej na usta.

- W takim razie poddaję się. Mów dalej, czarusiu.

- Dzięki. Otóż wiedząc, że nie mieszkasz w żadnym z tamtych trzech domów, mogę jedynie wnioskować, że w którymś z nich mieszka jakiś twój znajomy bądź krewny. A może się mylę? Może jest inaczej? Może na przykład ta buda, w której rok temu sprzedawano lody, a którą niedawno zburzyliśmy, należała w części do ciebie?

Miranda pochyliła głowę. Ta rozmowa powoli stawała się żenująca.

- Nie mam i nie miałam udziałów w żadnym interesie. Gdybym faktycznie była współwłaścicielką tej budy, to w tej chwili zaliczałabym się do członków-założycieli klubu twoich miłośników. Słyszałam, że rekompensaty,

jakie wypłaciłeś wszystkim właścicielom tych lokali i sklepików, były więcej niż szczodre.

- To zaś każe nam wrócić do owych trzech domów.

- Przeszli na światłach ulicę, na której panował już całkiem spory ruch, i skierowali się w stronę hotelu. Przy szklanych drzwiach frontowych powitał ich chłopak hotelowy. - Moi prawnicy od dawna już zapewniają mnie, że negocjacje są prawie na ukończeniu. Ale ludzie z tych domów to naprawdę trudny orzech do zgryzienia. Raz mówią „tak”, a raz wycofują się. Najczęściej po prostu milczą. W związku z tym rodzi się podejrzenie, że ktoś skontaktował się z nimi, urobił ich i powiedział, jak mają postępować. Nie wymyślili przecież sami tej taktyki.

Znalazł się bardzo blisko prawdy. Miranda pośpiesznie skierowała się ku windzie.

- To nie są jacyś tam ludzie, Simon - powiedziała, naciskając guzik. Mogła wjechać na górę, spakować się i uciec od tego przyprawiającego o obłąd mężczyzny. Ale nie mogła pozostawić jego słów bez komentarza.

- Oni mają nazwiska. Helen Stein, Bridget O'Shaughnessy i Angelo Pantoni.

Simon powtórzył je, jakby uczył się na pamięć trudnego chemicznego wzoru.

- Brzmi to jak skład zarządu jakiegoś ekumenicznego zgromadzenia. Co nazwisko, to inna narodowość. Z którą z tych osób jesteś spokrewniona?

Rozległo się ciche „dzyń” i drzwi niemal bezszelestnie, jakby z westchnieniem ulgi, rozsunęły się.

Weszli do prywatnej windy, z której nie korzystali goście hotelowi, tylko mieszkańcy mansardy, po czym Simon nacis-

WIOSENNE FANTAZJE

nął guzik ostatniego piętra. Ale tuż po tym, jak ruszyli, zmienił decyzję. Tym razem nacisnął guzik „stop”. Winda stanęła pomiędzy piętrami.

Tak więc znaleźli się w pułapce, ciasnej klatce zawieszanej w powietrzu. Chciał tego. Nie mógł bowiem wypuścić jej z rąk, gdy od poznania prawdy, czuł to wszystkimi zmysłami, dzielił go tylko kroczek. Tajemnica trzech domów, tych punktów oporu w jego ofensywie budowlanej, mogła zostać za chwilę wyjaśniona.

Miranda rozejrzała się przestraszonym wzrokiem po ciasnym wnętrzu zawieszanego na linii prostopadłościanu. Nie chorowała dotąd na klaustrofobię, ale w uwięzionej pomiędzy piętrami windzie mało kto nie nabywa cech klaustrofobika.

- Stanęliśmy! - wykrzyknęła, mało dbając o to, że wskazuje na oczywistość.

Simon wydawał się być bardzo z siebie zadowolony. Wsparła się więc pod boki i przeszła go morderczym spojrzeniem.

- Co ty, do diabła, wyrabiasz? Zignorował jej wybuch.

- Pozwól mi powtórzyć moje ostatnie pytanie. Kto z tej trójki jest twoim krewnym? Bo już mam pewność, że tkwisz w całej tej sprawie po uszy. I nie chcesz, żeby twoja cioteczka Jak-jej-tam lub wujaszek Jak-mu-tam sprzedali rodzinną posiadłość jakiemuś obrzydliwemu milionerowi, krwio pijcy, który zapłaci z pewnością tylko połowę wartości budynku i placówki. Jakimi argumentami podbuntowałaś tę Okropną Trójkę, żeby nie ustępowali i bronili się do upadłego w swoich okopach?

Nad brzegiem oceanu

153

Miranda wlepiła w Simona zdumiony wzrok.

- Pieniądze? Czy ty naprawdę myślisz, że chodzi tu o pieniądze? Doprawdy, Simon, jesteś osłem. I mylisz się sądząc, że łączy mnie z tymi sympatycznymi ludźmi jakieś pokrewieństwo, choć byłabym dumna, mając ich za członków mojej rodziny. A teraz włącz tę cholerną windę. Chcę się wydostać z tej klatki.

Simon odniósł się do tych słów z pełnym rezerwy dystansem. Wymieniając nazwiska mieszkańców trzech domów, Miranda tym samym przyznała się, że nie tylko zna problem, który ostatnio tak go zaprzętał, ale że ponadto sama się w niego zaangażowała. Jakiś czas temu jego prawnicy poinformowali go, że trójka ostatnich właścicieli pójdzie na całkowite ustępstwo za kilka dni, gdy nagle ni stąd, ni zowąd nadszedł list, utrzymany w nienagannej formie, zaczynający się od słów „pańska szcudra oferta” i zakończony stanowczym „nie”.

A teraz los zdarzył, że stał twarzą w twarz z osobą, której udało się skomplikować jego plany.

To ona bowiem musiała być tą agitatorką i podjudzaczką, faktyczną autorką listu - każda inna wersja była mniej prawdopodobna.

Zarówno on, jak i ludzie opiekujący się jego finansami uznali, że w tej grze na zwłokę chodzi wyłącznie o podbicie ceny i wywindowanie jej na jakieś niebotyczne wyżyny. Tym bardziej że wszystkie trzy placówki leżały w samym środku zakupionych już terenów i bez ich pochłonięcia trzeba byłoby zrezygnować z budowy hotelu.

Oczywiście, automatycznie nasuwało się przypusz-

WIOSENNE FANTAZJE

czenie, że to jakiś ambitny prawnik zawładnął całą trójką, przekonując ją, że przy odrobinie determinacji może uzyskać potrójną, jeśli nie poczwórną cenę. W związku z tym, ufając w siłę swojej perswazji oraz niewątpliwy urok, Simon postanowił wkroczyć do sprawy osobiście i przeciąć zasupłane węzły.

Miał zamiar pójść na rozszerzenie oferty, obiecując pokrycie kosztów przeprowadzki, ale nie był przygotowany na spotkanie z intruzem, który tak skutecznie pomieszał mu szyki. Skoro już jednak doszło do tego spotkania, musiał z nim właśnie negocjonować akt kupna sprzedaży. Traf chciał, że intruz lub, jak kto woli, idealistycznie nastawiony obrońca uciskanych okazał się kobietą. I to kobietą bez wątpienia piękną, co jeszcze bardziej komplikowało całą sprawę.

Simon ustawił się tak, żeby zasłaniać ciałem tablicę z guzikami. Znając już cokolwiek Mirandę, musiał liczyć się z tym, że w każdej chwili może próbować sama juruchomić windę. Obawiał się, że w pośpiechu i zdenerwowaniu mogłaby nacisnąć niewłaściwy guzik i na przykład włączyć alarm, co skończyłoby się wielką aferą, włącznie z wzywaniem wozów strażackich.

- To ty napisałaś ten list, prawda? - zapytał, przerywając milczenie. - Ten uprzejmy, nienagannie sformułowany list, podpisany przez Okropną Trójkę. Wiesz, kiedy po raz pierwszy go czytałem, miałem wrażenie, że każde zdanie zaprasza mnie do tego, bym czytał między wierszami. Uczyniłem to i natychmiast dostrzegłem ukryty pod układną powierzchnią sarkazm, który godził bezpośrednio we mnie. W rezultacie jednak uznałem, że

przesadam i że podejrzliwość ta nie wyjdzie mi na zdrowie. - Uśmiechnął się, potrząsając głową. - Lecz teraz, kiedy poznałem już autorkę listu, sądzę, że wyjmę go z biurka i ponownie przeczytam. Nawiasem mówiąc, użyłaś błędnie pewnego słowa. Napisałaś „odwołujemy”, podczas gdy zgodnie z posiadanymi przeze mnie dokumentami powinno w tym miejscu być napisane „wycofujemy się z obietnicy”.

Aż zatrzęsała się z oburzenia. Jej oczy ciskały błyskawice.

- Nikt tu nie złamał żadnej obietnicy, Simon. Nie podpisali żadnego wiążącego dokumentu, tylko wstępną zgodę. A jeśli złożyli pod nią swoje podpisy, to tylko dlatego, że nie mieli innego wyboru.

- W rzeczy samej.

- Simon, ci ludzie są już starzy. Mieszkają tu od wielu lat. Jeśli zburzysz ich domy, nie będą mieli gdzie pójść. Przesadź młodą roślinę, przyjmie się, uczyni to samo ze starą - zmarnieje. Najwyraźniej więc dążysz do tego, by zbudować swój hotel kosztem tych trzech istnień ludzkich.

Simon prychnął jak mors.

- Wierutna bzdura. Tylko umrzeć ze śmiechu. Przecież mając te pieniądze, które dostaną ode mnie, nie tylko będą mogli kupić sobie nowe domy, lecz nadto znacznie podwyższyć standard życia.

Miranda pokręciła głową. Oparła się o ścianę windy.

- Czy naprawdę, Simon, wciąż się nie domyślasz, o czym właściwie mówię? - zapytała, dogłębnie rozczarowana jego szczególną tępotą.

WIOSENNE FANTAZJE

- Wyobraź sobie, że nie - przyznał z rozbrajającą otwartością. - Jestem człowiekiem interesu. Dostrzegłem, że Cape May potrzebuje nowego hotelu. Wynałazłem pod niego wspaniale położony teren. Zwróciłem się z ofertami do właścicieli działek. Przytłaczająca ich większość przyjęła moje warunki, słusznie uznając, że lepszych nigdy i od nikogo nie otrzyma. Zleciłem architektom wykonanie projektu. Budowa niebawem ma się rozpocząć. Oto jak sprawy stoją. - Podniósł rękę i zaczął masować dłonią kark. - Czy też raczej mogłyby stać, gdyby nie niespodziewana przeszkoda. Tym razem, przyznaję, zagalopowałem się. Zamiast wpięrk postawić kropkę nad i, a dopiero potem ruszyć z inwestycją, wpakowałem mnóstwo gotówki w interes wciąż wątpliwy.

Mirandę wypełniło uczucie triumfu. Zwycięstwo nie należało do epokowych, niemniej Simon niedwuznacznie przyznawał się do klęski. Jasne, że wszystko łączy się z kosztami. Dlatego i ona poniosła koszty czulego, wrażliwego serca. Ale podliczy je dopiero wówczas, kiedy oddali się od tego mężczyzny, którego obecność wyczyniała niestworzone rzeczy z jej równowagą duchową.

- A więc przyznajesz. Dotychczasowe twoje umowy z panią O'Shaughnessy oraz innymi nie są wiążące! Koniec gry, Simon. Okropna Trójka - jeden, Simon Pre-scott - zero! A teraz naciśnij guzik i pozwól mi wydostać się z tej koszmarnej klatki.

- Nie tak szybko, Mirando, nie tak szybko - powiedział, zdecydowany nadal bronić jej dostępu do tablicy

Nad brzegiem oceanu

157

z przyciskami. - Przede wszystkim powiedz mi, dlaczego zdecydowałaś się wesprzeć Okropną Trójkę?

- Przestań ich tak nazywać! - wybuchnęła, zapominając, że dopiero co sama ich tak nazwała.

Nagle uświadomiła sobie, iż nie jest bynajmniej przypadkiem, że Simon stoi w tym właśnie, a nie innym kącie. Zagradzał jej drogę do tablicy z guzikami. Rozłożyła ręce na znak, że daje za wygraną. Wiedziała już, że nie wydestanie się stąd, zanim wszystkiego mu nie powie.

- Użyłabym w stosunku do nich całkiem innych słów. Otóż kto zwraca się do swojej matki po imieniu i przyznaje, że można przekupić ją diamentową bransoletką, ten nigdy nie zrozumie normalnych, porządnych ludzi.

- Mylisz ze sobą dwie rzeczy, Mirando, całkowicie odrębne i niezależne od siebie. Sprawy prywatne, kwestie osobowości i uczuć włączasz w rozmowę o interesie. Ponieważ jednak ta winda jest bardzo szczególną oprawą dla naszej rozmowy, ja też powiem coś bardzo osobistego. - Na chwilę zawiesił głos, jakby chciał wzmóc napięcie. - Wiesz, twoje włosy wyglądają na nieprawdopodobnie miękkie i delikatne.

Chciał miłym słowem udobruchać Mirandę, załagodzić jej gniew, lecz zanim jeszcze dotarł do końca zdania, już wiedział, że spudłował po raz drugi w tej szczególnej rozgrywce z obrończynią uciskanych.

- Nigdy nie przekonasz się, jakie są naprawdę -skwitowała jego najlepsze intencje. - Ale trzymajmy się odtąd wyłącznie zagadnień wiążących się z zasadniczym

WIOSENNE FANTAZJE

tematem. Przepraszę za moje osobiste aluzje, jeżeli ty przeprosisz za swoje.

Simon wzruszył ramionami.

- Nie mogę przecież powiedzieć, że nie masz jedwabistych, pachnących włosów. Mogę co najwyżej obiecać, że do końca tej naszej rozmowy powstrzymam się od komplementów.

A później? - pomyślała. Czy później powie jej coś miłego?

Klasnęła w dłonie, jak gdyby pragnęła przegnać te zdradliwe myśli i przywołać siebie do porządku.

- Zaczniemy w takim razie od pani O'Shaughnessy - powiedziała, decydując się na mały spacer w tej części celi, którą uznała za swoje terytorium. A że spacer na jednym metrze kwadratowym bywają zazwyczaj nieudane, zrezygnowała po kilku krokach. - Bridget ma osiemdziesiąt lat, przy czym pięć lat więcej lub mniej mieści się jak najbardziej w granicach dozwolonego błędu. Jej dokładny wiek trudno jest określić, gdyż albo odmawia informacji na ten temat, albo wręcz sieje dezinformację. Tak czy inaczej, mieszka w tym domu nad morzem od blisko pół wieku, podobnie zresztą jak pozostałe osoby.

Przerwała, gdyż nagle zaprzątnęło jej myśli pytanie, czy jest rzeczą uczciwą i bezpieczną mówić o tym wszystkim Simonowi. Z jednej strony miała nadzieję, że odmalowując mu kilkoma pociągnięciami pędzla trójkę swoich przyjaciół, sprawi, iż przestaną być w jego oczach abstrakcyjnymi, a więc wymienialnymi figurkami, i objawią mu się w całym swoim człowieczeństwie.

Z drugiej jednak obawiała się, czy czasami mimowolnie nie dostarcza mu amunicji przeciwko tym samym ludziom, którym starała się dopomóc.

- A więc Bridget O'Shaughnessy ma na pewno ponad dwadzieścia jeden lat i jest wieloletnią mieszkanką Cape May - podsumował Simon. - Co jeszcze?

Miranda zagryzła usta. Posługiwał się ironią, to prawda, ale zarazem wyczuwała w nim wrodzoną szlachetność i prawość. Prescott nie należał do ludzi, którzy dowiedziawszy się o czymś w zaufaniu, wyzyskaliby później cynicznie zdobyte informacje przeciwko osobie, która im zaufała.

- Bridget straciła męża przed ponad dwudziestu laty - kontynuowała. - Nie mieli dzieci. Z bliższych krewnych pozostała jedynie siostrzenica, która mieszka w Kansas i odwiedza ciotkę każdego roku latem. Już od dłuższego czasu chce ją zabrać do siebie i zaopiekować się nią, co jest bardzo szlachetne z jej strony, ale Bridget zżyła się z oceanem i ani myśli pozbawiać się na starość jego widoku.

Twierdzi, że zachorowałaby na bezsenność, gdyby nie słyszała codziennie wieczorem szumu fal. Nie wyobraża sobie życia w Kansas, oddalonym mniej więcej taki sam szmat drogi od obu oceanów, Spokojnego i Atlantyku. Pieniądze, które ewentualnie otrzymałaby od ciebie, na nic by się jej nie zdały, gdyż zawsze marzyła o tym, by pozostawić swój dom siostrzenicy.

Simon ani myślał zajmować się kwestią, czy Bridget kupi sobie nowy dom w Cape May, czy też przeprowadzi się do Kansas i otrzymaną gotówkę przekaże sio-

WIOSENNE FANTAZJE

strzenicy. Zresztą rozmowa ta nie dotyczyła ani pieniędzy, ani rozfalowanych na wietrze pszenicznych pól Kansas, które, z przymrużeniem oka, można byłoby porównać do rozkołysanej powierzchni oceanu. Faktycznym jej tematem byli ludzie, a raczej o s o b y , którym, jako osobom właśnie, Simon od początku negocjacji nie' poświęcił ani jednej myśli, wychodząc z założenia, że dobra zapłata za własność załatwi cały problem. Nagle poczuł, że Miranda istotnie może mieć powody, żeby go nie lubić.

- A pan Pantoni? - zapytał z jakąś łagodnością w głosie. -Co o nim możesz powiedzieć?

Uśmiech zaigrał na wargach Mirandy. Pan Angelo Pantoni, przysadkowaty, pulchny jegomość z łysinką i tubalnym głosem, stanął jak żywy przed jej oczami.

- Pan Pantoni jest wielkim amatorem opery - powiedziała, przypominając sobie swoją ostatnią wizytę u tego przesympatycznego dziwaka. Musiała wówczas walić do drzwi przez dobre pięć minut, zanim jej pukanie przebiło się przez dźwięki opery Mozarta „Wesele Figara” i dotarło do uszu gospodarza. - Posiada bogatą kolekcję płyt z najslawniejszymi dziełami operowymi, które odtwarza na starym gramofonie. Ale to nie wszystko. Bo sam również śpiewa i kiedy rozlega się jakaś męska aria, zawsze głosowi Placida Dominga lub Mario del Monaco towarzyszy tenor Angelo Pantoniego. Dodaj do tego ujadanie jego psa, który oczywiście wabi się Puccini, a będziesz miał cały wachlarz dźwięków. Angelo, mimo podeszłego wieku, dysponuje nadal pięknym głosem, Puccini zaś, z braku zdolności wokalnych, za-

dowała się zwykłym szczekaniem. W sumie robią hałas na całą okolicę. Ale nikt dotąd się nie skarżył. Właściciel pizzerii po prawej był również miłośnikiem opery, zaś Helen Stein, sąsiadka z drugiej strony, jest prawie kompletnie głucha. Pan Pantoni jest przeświadczony, że choćby szukał latami, nigdzie nie znajdzie lepszego sąsiedztwa.

- Amator opery i jego pies. Widzę, że nasza galeria osobliwości zaczyna się zapełniać. A co z Helen Stein? Dlaczego i ona trzyma się kurczowo swojego domu?

Miranda już otwierała usta, żeby odpowiedzieć, gdy powstrzymał ją podniesieniem ręki.

- Nie. Pozwól mi zgadnąć. Głucha jak pień Helen Stein udziela lekcji gry na fortepianie pozbawionej muzycznego słuchu młodzieży, w związku z czym liczy się z możliwością, że w przypadku przeprowadzki straci klientelę. Albo też do tego stopnia jest związana ze swoim domostwem, że nie zniosłaby myśli o jego zburzeniu.

- Doprawdy, można cię pokochać, panie Prescott - powiedziała Miranda drżącymi wargami. - Dowiedz się zatem, że Helen Stein jest cudowną starszą panią, która kilka miesięcy temu, poślizgnąwszy się podczas gołoledzi, złamała biodro. Tak się poznałyśmy. Polubiłam ją, a ona też nie szczędzi mi dowodów sympatii. Helen Stein za największy skarb uważa wolność i niezależność. Zachowanie niezależności nie jest w jej przypadku łatwe, tym bardziej że jej córka już od dawna nosi się z zamiarem sprzedania domu i przeprowadzenia się wraz z matką, pięciorgiem dzieci - żadne nie przekroczyło dziesięciu lat - i mężem do czegoś większego.

WIOSENNE FANTAZJE

Twoja oferta postawiła ją wręcz pod ścianą. Długo uważała, że nie ma żadnego wyboru i musi się poddać.

- Aż zjawiał się ty ze swoimi genialnymi pomysłami - powiedział z niesmakiem w głosie i na twarzy.

-Mirando, wtykasz nos w nie swoje sprawy i dobrze o tym wiesz. Zaproponowałem im pieniądze.

Konkretną gotówkę, dzięki której będą mogli rozwiązać wiele spraw bytowych. Wszystko, co ty potrafiłaś im zaoferować, to uprawianie gry na zwłokę. W końcu i tak przegrają, z przyczyn zdrowotnych, gdyż nie są młodzikami, albo z powodu nacisku ze strony krewnych. A tymczasem...

- A tymczasem - przerwała mu z pewną satysfakcją w głosie - wstrzymuję budowę twojego hotelu i drenuję cię z pieniędzy. Bo nigdy nie uwierzę, że losy tych ludzi leżą ci na sercu. Nie widziałeś tamtej sceny. Byłam wówczas u nich z wizytą i Helen załamała się. Ta dumna istota niemal zapadła się w siebie, płakała, ponieważ jej córka dopiero co powiadomiła ją, że w przypadku przeprowadzki jej małżeńskie łóżko musi zostać spisane na straty. Po prostu zajmuje zbyt dużo miejsca. Wyobraź sobie: Helen i jej mąż spali w nim przez wszystkie lata swojego małżeństwa i oto teraz stara kobieta ma utracić tę ostatnią intymną pamiątkę. Niedoczekanie!

Simon zobaczył łzy w zachmurzonych oczach Mirandy. Załedwie kilka minut temu miał zamiar wystąpić z nową, jeszcze bardziej szczodłą ofertą, lecz zrezygnował z tego. Pewne rzeczy nie dawały się przeliczyć na określoną sumę dolarów - i chyba te trzy przypadki zaliczały się do nich.

Do diabła z prawnikami! Dlaczego nie powiedzieli mu całej prawdy o tych ludziach? We wszystkich innych budynkach mieściły się lokale i sklepiki, których właściciele przyjęli jego propozycję jako szansę lepszej lokalizacji lub wycofania się z interesu i przejścia na rentierski tryb życia.

Ta trójka jednak odczytała jego pojawienie się jako zapowiedź zagłady. Miał ich wyzuć ze wszystkiego, przepędzić z ich maleńkiej lokalnej ojczyzny, niemal skazać na bezdomną tułaczkę. Tak rzeczy się przedstawiały w sensie psychologicznym i mimo że rozum temu zaprzeczał, nikt tu nie zważał na te zaprzeczenia.

Zrobił krok do przodu.

- Czy ogłosimy, Andi, zawieszenie broni? - zapytał, kładąc dłoń na jej ramieniu.

Spojrzała mu prosto w oczy. Czyżby zanosilo się na jakiś zasadniczy przełom w całej tej historii?

- O jakiego rodzaju rozejm ci chodzi? Czego chcesz, Simon?

Uśmiechnął się.

- Źle postawione pytanie, Mirando. Mogłaby ci się nie spodobać odpowiedź. Powinnaś raczej zapytać, czym gotów jestem się zadowolić, zważywszy, że już w pełni zdaję sobie sprawę z bezsensowności dalszego pertraktowania z Okropną Trójką. Tylko ty zostałaś na placu jako jedyna mediatorka i mózg całej akcji.

Odwróciła wzrok.

- Nie bądź śmieszny, Simon. Służyłam jedynie pomocą w redagowaniu listu do twego biura prawniczego. Po prostu zwrócili się do mnie z braku kogoś lepszego,

WIOSENNE FANTAZJE

i widząc we mnie życzliwą im osobę. I proszę, żebyś nie' nazywał ich więcej Okropną Trójką. To poniżające.

- Ale przyznasz, że bardziej poręczne, niż wymienianie ciurkiem w prawie każdym zdaniu wszystkich trzech nazwisk - zauważył nie bez racji, nie śpiesząc się bynajmniej z cofnięciem dłoni z jej ramienia; przeciwnie, pozwalając palcom swobodnie wędrować od obojczyka po łokieć, aż wywołało to na policzkach Mirandy śliczne rumieńce. - To ty rozmieściłaś miny, po czym wycofałaś się na ubocze, by z bezpiecznej odległości obserwować, jak wybuchają. Lecz dzięki Elise i jej biednej nodze zostałaś rzucona w sam środek bitwy i stanęłaś twarzą w twarz z nieprzyjacielem.

- I co niby z tego wynika? - Wyraźnie miała kłopoty z oddychaniem. Czy musiał stać tak blisko niej? Czy musiał jej dotykać? I czy ona musiała czerpać przyjemność z bycia dotykana?

- Pytasz o skutki. - Przysunął się jeszcze bliżej. - Otóż proponuję, żebyśmy, zamiast walczyć, połączyli swoje siły i zastanowili się nad możliwością zawarcia takiego kompromisu, który zadowoliliby wszystkie strony. Myślę, że nie jesteśmy pod tym względem bez szans.

Zwilżyła koniuszkiem języka spierzchnięte wargi.

- Nie jesteśmy bez szans - powtórzyła za nim jak echo, opatrując w głębi duszy każde z tych słów takim bogactwem znaczeń, że wręcz przestały się odnosić do tej konkretnej, jednostkowej sprawy zakupu terenów pod budowę nowego hotelu. - Zatem nadal widzisz we mnie pielęgniarzkę swojej matki? I nie zamierzasz mnie zwolnić?

Nad brzegiem oceanu

165

Wolną ręką ujął ją pod brodę i tak odchylił głowę, żeby móc patrzeć jej prosto w oczy.

- Mirando Tanner, z chwilą gdy zobaczyłem cię, kiedy weszłaś wczoraj do foyer tego hotelu, można by rzec, pozbawiłaś mnie możliwości zwolnienia cię z pracy.

- Ja przecież... - Głos Mirandy był tylko szeptem. - Naprawdę?

Pochylił głowę. Powziął decyzję zaledwie kilka sekund wcześniej.

- Tak, Andi, naprawdę - potwierdził gardłowym głosem.

Przysunął się jeszcze bliżej. Ich brzuchy i kolana zetknęły się. Dotknięcie tej pięknej kobiety wyparło z jego głowy wszystkie myśli o Okropnej Trójce i kłopotach z nią związanych.

Zaledwie Miranda zdążyła zamknąć oczy, poczuła wilgotne ciepło jego warg na swoich. Przeszedł ją dreszcz, który zamienił się w przyjemne mrowienie. Nie bronila się, gdy otaczał ją ramionami i przygarniał do siebie. Przeciwnie, odpowiedziała mu tym samym, przywierając do niego całą powierzchnią swego młodego ciała.

Ten obopólny, zgodny wybuch namiętności był równie nagły i silny, jak ich uprzednia utarczka słowna. Simon pogłębił pocałunek, zaś Miranda pozwoliła mu bez przeszkód pokonać barierę swych zębów.

Wykorzystał to bez skrupułów. Ale w tym podboju już dalej nie mógł się posunąć. Prywatna, niewielka winda nadawała się wprawdzie doskonale do przeprowadze-

WIOSENNE FANTAZJE

nia rozmowy bez świadków, ale nie mogła służyć jako sypialnia.

Simon zaś o tym właśnie myślał. Jego umysł opanowały nęcące wizje aktu miłosnego. Wiedział, że w zdobywaniu tej kobiety posuwa się zbyt szybko i jakby na przełaj, w tym momencie był jednak całkiem we władzy zmysłów. Jął więc tak manewrować Mirandą, nie przerywając zresztą pocałunku, żeby dosięgnąć ręką guzika.

Wreszcie udało mu się to i ruszyli w górę. Zdawało się, jakby wcale tego nie zauważyła. Sprawiała wrażenie zamroczonej, niczym pszczoła przesycona nektarem. Zanurzył palce w jej włosy na karku. Głęboko westchnęła. Odchyliła głowę i przegięła się w biodrach. Winda pięła się ku najwyższemu piętru. Ona, Miranda, również czuła coś na kształt wewnętrznego wzlotu. Ulatywała, ale ów pęd ku górze mógł się w każdej chwili skończyć. Chcąc żeby stało się to jak najpóźniej, lgnęła do Simona, niesyta jego pocałunku i niechętna perspektywie rozłączenia.

Jej żywiołowa namiętność trochę go ocuciła. Nie zapomniał bowiem swojej oceny jej charakteru, którą wyrobił sobie w drodze intuicyjnego poznania i na podstawie obserwacji. Wiedział więc, że zdążanie do celu zbyt szybkimi krokami może w tym wypadku przynieść skutek odwrotny do zamierzonego i w rezultacie on, Simon, straci to, co już zyskał i co przedstawiało sobą pewną wartość. Poza tym teraz, gdy jego zmysły trochę ochłodziły i umysł odzyskał władzę, tak bardzo mu się nie śpieszyło. Nie był nastawiony na szybki, pięciominutowy pod-

167

bój. W istocie cała ta scena wynikała z improwizacji i nie ciążyły na niej żadne z góry powzięte plany. Trzymając Mirandę w ramionach, żył chwilą obecną i ani na krok nie zagłębiał się w przyszłość. Winda stanęła i skrzydła jej drzwi rozsunęły się z lekkim szmerem. Trzeba było, choćby na moment, oderwać się od siebie i spojrzeć na świat zewnętrzny. Ale zanim to się stało, usłyszeli dolatujący z holu głos Elise:

- Co ja tu widzę, Simon? Czy to czasami nie moją pielęgniarzkę tulisz tak czule w ramionach? Mój Boże, chłopaku, to jeszcze nie wiesz, że to się robi po kolacji, nie zaś przed lunchem?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Miranda odskoczyła od Simona tak gwałtownie, że mało brakowało, by uderzyła głową o wykładaną mahoniem ścianę windy. Przestraszyły ją te słowa, a jeszcze bardziej jej własne zachowanie.

Tymczasem Elise Manchester, jakby zapomniawszy, że nienawidziła swej laski, robiła z niej teatralny użytek, kuśtykając przez hol w kierunku salonu.

Miranda poczuła się zdruzgotana. Jak w ogóle mogła dopuścić do tego, by kleić się w windzie do zaledwie poznanego mężczyzny? Czyżby była tylko łatwo ulegającą kobietką, samicą podczas rui, która na byle uśmiech odpowiada skwapliwą gotowością pójścia do łóżka?

- Anieli pańscy! - szepnęła do siebie. - Nie ma co, ładnie się prowadzisz, panno Tanner.

- Czy mówienie do siebie to u ciebie jakiś zadawniony nawyk, czy też nowo nabyte dziwactwo? - zapytał Simon, po czym zaraz dodał: - Zresztą nie przesadzaj. Nic straszego się nie stało, zapewniam cię. Żadna to zbrodnia kogoś pocałować. Co się zaś tyczy mojej matki, to Elise pasjami uwielbia romanse.

- Dobrze sobie! Romanse! - wykrzyknęła, zaraz jednak zniżyła głos. - Chyba postradałeś rozum, skoro wy-

gadujesz takie nonsensy. To, co robiliśmy w windzie, ma tyle wspólnego z romansem, co siekiera z zawodem informatyka.

- Doprawdy? - Simon robił wszystko, aby zachować poważną twarz, jednak efekt tych wysiłków okazał się mizerny. Nie wiedział, co go bardziej cieszy i bawi: pocałunki Mirandy czy też jej śmiertelnie poważny zamiar nałożenia wora pokutnego i posypania głowy popiołem.

Dwie rzeczy nie ulegały natomiast wątpliwości - jej cudowna niewinność i jego nią zachwycenie. Skrzyżował ręce na piersiach i oparł się o framugę drzwi windy. Na jego twarzy widniał uśmiech, ni to bezczelny, ni to pełen ciepłej sympatii.

- A więc jeżeli nie był to romans, a przynajmniej romansowa przygrywka, jak to w ogóle nazwiesz? Ponieważ coś, nie zaprzeczaj, wydarzyło się między nami w tej windzie.

- Lepiej nic nie mów, jeśli masz wygadywać takie bzdury! Wiesz bardzo dobrze, co to było - zasyczała przez zaciśnięte zęby. Lecz mimo tych zewnętrznych oznak irytacji, gniewu, niesmaku i zawstydzienia, nie mogła do tej pory wyzwolić się z poczucia jak gdyby unoszenia się w powietrzu, lewitacji. - Oboje byliśmy wzburzeni, podnieceni i właśnie... właśnie...

- Jasne, że tak, Mirando. „Podnieceni” - oto właściwe słowo. Chociaż ja osobiście winnego i inspiratora widziałbym w słodkim i wonnym powietrzu tej wiosny.

- Wiosenne powietrze! Zlituj się, Simon, bo umrę ze śmiechu lub jeszcze uwierzę, że piszesz wiersze.

- Mi-

WIOSENNE FANTAZJE

randa westchnęła z irytacją, kompletnie zapominając, że sama niedawno tłumaczyła sobie działaniem wiosennej aury swoją otwartość na urok Simona. - Ty chyba najzwyczajniej kpisz sobie ze mnie.

Podał jej rękę i w staroświecki nieco sposób wyprowadził z windy.

- Pomyłka. Jestem śmiertelnie poważny, Mirando. Czy spojrziałaś już na świat i przyrodę? Ptaki wiją gniazda. Pszczoły opuściły ule i latają jak oszalałe. Tulipany i żonkile już kwitną, zaś inne kwiaty, choć mają jeszcze skromną postać niepozornych pędów, marzą o kwitnieniu. Matka Natura rozrzuca wszędzie swoje dary, które przez tyle miesięcy trzymała w zazdrośnym ukryciu. A wiesz, jakie o tych pierwszych tygodniach zieloności krąży powiedzenie? Pozwól, że ci je przypomnę. W czas wiosny wyobraźnia młodych zwraca się ku...

- Możesz się nie trudzić - przerwała mu, wrywając rękę z jego dłoni. Jego spontaniczne radosne podniecenie działało jej na nerwy. - Wiem dobrze, ku czemu zwraca się wyobraźnia młodych o tej porze roku. Dziękuję za przypomnienie. Ja ze swej strony przypominam, że w salonie czeka na nas twoja matka. Chodźmy więc tam i udawajmy, że nic się nie stało, bo faktycznie stało się niewiele.

- Dzięki. W twojej obecności, zaiste, trudno jest wpaść w zarozumiałość. - Podobnie jak wielu wzgardzonych kochanków, tak i Simon próbował ironią pokryć poniżenie.

Przeszli przez hol i przestąpili próg salonu. Elise siedziała na miękkim krześle, tyłem zwrócona do drzwi.

- Pani Manchester - zaczęła Miranda ożywionym tonem, mając nadzieję, iż rzecz rozejdzie się po kościach. - Jak to miło widzieć panią o tak wczesnej porze. Zauważyłam, że radzi sobie pani z laską jak po latach praktyki. - Czy jadła już pani śniadanie? A co z panią Haggerty? Czy pomogła pani się ubrać?

Elise Manchester spojrzała na dwójkę młodych, a jej rozjaśnione łobuzerską ironią oczy zdawały się mówić, że jakkolwiek mogłaby być świadkiem oskarżenia, przyjmie na siebie z równą ochotą rolę świadka obrony, a co najmniej może zachować neutralne milczenie, jeżeli Simon i Miranda wolą udawać, że nic szczególnego się nie wydarzyło.

Poza tym, znając swoją matkę, Prescott wiedział, że Elise dostrzeżoną przypadkowo scenę w windzie zinterpretowała już na pewno na swój sposób, przede wszystkim dostrzegając w niej szansę na niewinny, a jakże! dziecinnie wręcz niewinny szantaż.

Na serio więc liczył się z tym, że w przeciągu najbliższych kilku minut Elise będzie próbowała ze swej uprzywilejowanej pozycji świadka wyciągnąć wszystkie możliwe korzyści, a przynajmniej wykręcić się dzisiaj od ćwiczeń rehabilitacyjnych i wycygnąć coś od niego, swojego syna, inicjatora i głównego sprawcy przestępstwa.

I nie mylił się, podejrzewając matkę o zamysł szantażu. Bo kiedy Elise odezwała się, już jej pierwsze słowa nie pozostawiły co do tego żadnych wątpliwości.

- Dzióbnełam trochę poziomek ze śmietaną - odpowiedziała na jedno z pytań Mirandy - ale jeżeli sądzisz,

WIOSENNE FANTAZJE

ptaszyno, że zamierzam poddać się dzisiaj tym przerażająco nudnym ćwiczeniom, to znajdujesz się w grubym błędzie. Widzę swojego syna i chciałabym spędzić z nim trochę czasu. Tak rzadko odwiedza on swoją doświadczoną przez los, posuniętą w latach matkę, że każda okazja jest dobra, żeby się nim nacieszyć. Bóg jeden wie, kiedy go znów ujrzę i w jakich okolicznościach. Czy przyniosłeś mi coś, kochanie?

- Niestety, Elise, tylko piasek w butach i kurz na nogawkach spodni. - Simon pochylił się i pocałował matkę w nadstawiony policzek. - Za to ty, widzę, przygotowałaś mi niespodziankę. Próbujesz wykręcić się od tych ćwiczeń, co jest po prostu bardzo nierozsądne. Zbyt młodo i ładnie wyglądasz, by przekonywać innych, że znajdujesz się na progu śmierci. Rozpiera cię energia, a chcesz uchodzić za zgrzybiałą staruszkę. Przed tobą jeszcze niemal całe życie, a już zamawiasz księdza. Fe, Elise! Miranda w lot zorientowała się, że matka i syn porozumiewają się jak gdyby na dwóch poziomach. Pierwszy poziom - wypowiedziane słowa - był ogólnie zrozumiały i dostępny dla każdego uszu. Drugi jednakże stanowił zlepek aluzji, niedopowiedzeń i skojarzeń i odsyłał do sfery prywatnej. Zgodnie więc z wymogami taktu Miranda wycofała się na najbliższe krzesło, schodząc tym samym z linii wymiany strzałów pomiędzy matką a synem. Poza tym nie chciała się już dłużej narażać na porozumiewawcze, a przez to drażniące spojrzenia Simona, żeby trzymała język za zębami i na razie nie wtrącała się do rozmowy. Miała tego dość i wołała zamanife-

stować całą swoją postawą, że wycofuje się na pozycję chłodnego obserwatora.

Elise Manchester nie zamierzała oczywiście nawiązywać bezpośrednio do tamtego epizodu w windzie ani też sztorcować Mirandy i zawstydząć jej anegdotami

o pokojówkach zakochanych w młodych dziedzicach ogromnych fortun. Nic z tych rzeczy. Po prostu postanowiła zwolnić się dzisiaj z ćwiczeń rehabilitacyjnych

i tym samym wyzwąć Mirandę na pojedynek, mając nad nią już w punkcie wyjścia znaczną przewagę.

A Simon? Simon był również mistrzem w operowaniu półsłówkami i ciętą ripostą. Bawił się Elise

niczym złapaną na haczyk rybą, to popuszczając żyłki, żeby dać jej poczucie swobody, to znów

nawijając żyłkę na kołowrotek, by doświadczyła jego władzy nad sobą., Jesteś zbyt młoda i piękna,

żeby umierać" - czyż nie było dyplomatycznej maestrii w tym argumencie? Miranda spojrzała w sufit.

Sytuacja stawała się tyleż zabawna, co grożąca przykrą awanturą.

Elise wybuchnęła dźwięcznym śmiechem. Zabrzmiał on mniej więcej tak, jakby ktoś potrząsnął szklanką z kawałkami lodu.

- Och, kochanie, jakiż z ciebie bezwstydnym łgarz -powiedziała, lekko uderzając syna po policzku. -

Wiesz dobrze, jak strasznie wyglądam. Ostatecznie mam pięćdziesiąt lat. Ten półmetrowy wór zboża na plecach przytłacza mnie do ziemi. Nie przecz. Jestem okropną sta-ru-chą.

Simon usadowił się na poręczy fotela i zerknął na Mirandę.

WIOSENNE FANTAZJE

- Pięćdziesiąt? Tylko pięćdziesiąt? Pozwól mi na chwilę zatrzymać się przy tej liczbie. Bo przede wszystkim oznacza ona, że urodziłaś mnie jako szesnastoletnia dziewczynka. A znam już i takie wersje, które zresztą wszystkie wyszły z twoich ust, że jako osesek tuliłem się do piersi matki osiemnastoletniej bądź dwudziestoletniej. Albo więc ustalimy tutaj coś bezspornie pewnego, albo będę musiał zrewidować swój własny wiek i twierdzić, że mam między trzydziestką a czterdziestką, w przypadku, gdybyś powiła mnie jako dziesięcioletnia smarkula.

Na twarzy Elise pojawił się czarujący dąs.

- Stałam na ślubnym kobiercu niemal jako dziecko, ileż razy mam ci to powtarzać? A poza tym, mój chłopcze, wiek jest rzeczą względną.

- Względna? - powtórzył Simon, trąc czoło. - Wiesz, to jest nawet myśl! Być może powinnaś zacząć rozpowiadać, że jestem twoim bratem?

EKsę, już miała ściągnąć brwi, lecz przypomniała sobie, że od tego robią się zmarszczki. Zastanowiła się więc nad słowami Simona z pogodną, wygładzoną twarzą. Oczywiście drażnił się z nią, nabijał w butelkę. Zresztą urodził się po to, żeby od czasu do czasu szarpać jej nerwy. Ale przecież nie sposób było odmówić jego sugestii pewnej dozy prawdopodobieństwa. Skończył trzydzieści cztery lata i zaczął już lekko siwieć na skroniach. Byłoby więc całkiem do przyjęcia twierdzenie, że jest...

- Elise - powiedział Simon, wstając z poręczy fotela - mam wrażenie, jakbym słyszał obracające się żarna

twojego mózgu, które jednak, daruj mi, nie zmielą moich słów na mąkę. Wiedz, że żartowałem i nie uda ci się przemianować mnie na swojego brata. A teraz co byś powiedziała na krótką gimnastykę w towarzystwie Mirandy? Mam kilka spraw do załatwienia na mieście, więc nie będę słyszał twoich jęków i stęków. Jeśli okażesz się zdyscyplinowaną pacjentką, to kto wie, może wrócę na obiad z prezentem w kieszeni.

- A co z lunchem? - zapytała Elise, najwyraźniej zdecydowana nie puścić Simona tak łatwo. - Jak w ogóle ty i Miranda wytrzymacie tak długie rozstanie?

Miranda musiała przywołać na pomoc całą swoją wolę, by powstrzymać się przed ciśnięciem w Simona poduszką, która leżała obok na otomanie. To on był wszystkiemu winien. Zachciało mu się całowania i teraz Elise bez najmniejszej żenady zmienia reguły gry, czując, że przegrywa z kretesem w tej szczególnej batalii.

Simon spojrzał na Mirandę z uśmiechem, tym swoim zniewalającym uśmiechem gwiazdora filmowego, i to wystarczyło, by zapomniała natychmiast o poduszce i całą swoją uwagę skupiła na ciężkim kryształowym wazonie, który z taką rozkoszą spuściłaby na jego czerep. Po czymś takim z pewnością natychmiast by znikło owo niezdolne samozadowolenie, które malowało się w tej chwili na jego twarzy.

- Zgadzam się z tobą, Elise, że będzie to dość dotkliwa rozłąka - powiedział kpiarsko-uroczyście tonem -ale koniecznie muszę podjąć pewne kroki odnośnie firmy Stein, O'Shaughnessy i Pantoni.

Prawda, Mirando?

Mirandę zaskoczyło pytanie Simona. A jeszcze bar-

dziej to, że powrócił tak nieoczekiwanie do sprawy jej przyjaciół.

Zaniepokoiła ją również myśl, czy czasami wizyta hotelowego magnata nie wprawi pani Stein oraz pani O'Shaughnessy w zakłopotanie. Bądź co bądź, nie gościły jeszcze pod swym dachem osoby tak nieprzyzwoicie bogatej.

- Co zamierzasz zrobić? - zapytała drżącym ze zdenerwowania głosem.

- Jeszcze nie jestem pewien - przyznał otwarcie. - Myślę jednak, że zacznę od wędrowki po sklepach w poszukiwaniu płyt z nagrań Pavarottiego, bukietu wiosennych kwiatów oraz pudełka z suchą karmą dla psa. Coś mi mówi, że tylko taki początek może wróżyć szczęśliwe zakończenie, nie sądzisz?

Miranda skoczyła na równe nogi. Rozsadzał ją gniew. Całkiem zapomniała, że zwraca się do swego pracodawcy, i to na dokładkę w obecności jego matki.

- Posłuchaj tylko, jeżeli zamierzasz wykorzystać swój osobisty urok, by zawrócić w głowach tym starym biednym ludziom, to ja... ja...

Machnął ręką.

- Lepiej nie kończ. Wolę zgadywać. Z tym zawsze wiążą się większe emocje..

I zanim się spostrzegła, pochylił się i mocno pocałował ją w usta. Potem sprężystym krokiem poszedł w kierunku holu i windy.

- Jeśli on sądzi, że może mi przynieść jakiś idiotyczny bukiet kwiatów i wszystko nim załagodzić, to powiem ci, Mirando, że nie znam większych naiwniaków od tych dwunogich stworzeń z zarostem na policzkach! - wybuchnęła Elise, w przypływie irytacji stukając laską o parkiet. - I nigdy nie zadowolaj się kwiatami - ciągnęła tonem instruktora. - Chyba że jest ich w bukiecie ponad trzy tuziny, i to koniecznie czerwonych róż. A poza tym co ma znaczyć ten pomysł z płytami i karmą dla psów? Miranda, która z palcami przytkniętymi do ust patrzyła w ślad za Simonem, zastanawiając się, czy ma sobie gratulować odwagi, czy też skarcić siebie za horrendalny błąd, odwróciła się teraz ku Elise i spytała jak zbudzona ze snu:

- Przepraszam, pani Manchester, czy mówiła pani coś do mnie?

Elise otworzyła szeroko oczy, udając przerażenie.

- Gdzieżbym ośmieliła się cokolwiek powiedzieć! To tylko szmery i jęki dochodzą zza tej ściany. Może ktoś jest ranny i błaga o ratunek? - Zachichotała. - Ale dość tych żartów. Przyznaję, że nie wiedziałam dotąd, iż miłosna słabość może spaść na człowieka jak grom z jasnego nieba. Fascynujący mężczyzna, prawda, ptaszyno?

- Fascynujący, owszem, z tym że słyszałam, iż fascynujące są również niektóre najbardziej jadowite węże. - Miranda uklękła przed panią Manchester i uwolniła jej lewą nogę z pantofla. Przy okazji stwierdziła ze zdumieniem, że ruchy jej rąk są spokojne i opanowane, niczym u chirurga podczas operacji. - A teraz, korzystając z okazji, że pani siedzi, poćwiczmy stopę chorej nogi.

- Wokół Simona roi się od kobiet, podobnie jak w Hołlywood roi się od dziewcząt oczekujących na swoją wielką szansę. I podobnie jak tamte dziewczęta kurczowo czepiają się nadziei, że zostaną odkryte przez jakiegoś reżysera czy agenta filmowego, tak również przyjaciółki Simona żyją nadzieją, że pewnego dnia poprosi którąś z nich o rękę. Tymczasem robią wszystko, by ściągnąć na siebie jego spojrzenie. Licytują się pomiędzy sobą, która ma dłuższe nogi, bardziej ponętny tyłeczek czy jest po prostu lepsza w łóżku. Nie chcę dla niego takiej żony. Chcę, żeby złączył się z prawdziwą kobietą. I chyba właśnie taką kobietę spotkał na swojej drodze.

Elise zawiesiła głos. Miranda uniosła głowę znad jej stopy, małej jak u dziecka.

- Czy pani mówi o mnie? - zapytała, nie mogąc ukryć zmieszania.

- Oczywiście, że mówię o Simonie i o tobie, ptaszyno. Jedną z przyczyn, dla których nalegałam, by postarał się dla mnie o młodą i ładną fizjoterapeutkę, była pokusa zobaczenia Simona w akcji, gdy dokonuje swojego kolejnego podboju. Nawet założyłam się z panią Haggerty, stawiając swoją perłową broszkę przeciwko jej wolnemu popołudniu, że Simon uwiedzie cię i owinie dookoła palca, zanim jeszcze upłynie ten tydzień. Biedna pani Haggerty, tak ciężko pracuje, a teraz w dodatku przegrała zakład. Nadszedł czas, by Simon się ustatkował, ty zaś pojawiłaś się niczym prawdziwy dar niebios. Sądziłam, że będę musiała zatrudnić i zwolnić co najmniej pół tuzina pielęgniarek, zanim znajdę tę właściwą.

Miranda nadal trzymała w dłoniach stopę Elise, lecz już od dawna jej nie masowała.

- To był tylko pocałunek, pani Manchester, a nie żadna tam kosmiczna eksplozja uczuć. I nie owinął mnie jeszcze wokół palca, więc proszę powstrzymać się z dawaniem ogłoszeń do gazet o naszych zaręczynach. Ja przecież nie wiem nawet, czy w ogóle lubię pani syna.

Ani czy lubię ciebie, dodała w myślach, wracając do swojego zajęcia. Zauważyła, że lewa łydka Elise jest wyraźnie chudsza od prawej. Fizjoterapia zatem miała sens, jakkolwiek noga, mimo częściowego zwiotczenia i zaniku mięśni, wydawała się być doprowadzona przez ortopedów z Colorado do wzorowego stanu..

Miranda była dyplomowaną pielęgniarką, jej umiejętności i kompetencje daleko przewyższały zadanie, które czekało ją przy pani Manchester. Na dobrą więc sprawę mogłaby cisnąć tę pracę, nie wchodząc nawet w konflikt z własnym sumieniem.

Zresztą, tylko taka decyzja wydawała się w tej chwili i rozsądna. Elise Manchester widziała w niej zabawkę dla swojego syna, bierkę w ulubionej przez siebie grze. Gdyż Miranda w żaden sposób nie mogła uwierzyć, żeby ta kobieta na serio myślała o swataniu, pretekstem czyniąc stan swojego zdrowia. To w ogóle nie mieściło się w głowie!

A Simon? No cóż, Miranda wciąż nie wiedziała, w co ' bawił się ten potentat hotelowy.

Obuła stopę Elise i podniosła się z klęczek. Spojrzała prosto w oczy starszej kobiety.

- Pani Manchester, ja...

WIOSENNE FANTAZJE

- Mów do mnie Elise - przerwała jej matka Simona. - Skoro już masz mnie torturować i słuchać moich jęków, to myślę, że musisz zrezygnować z oficjalnych zwrotów. Tak będzie najlepiej w sensie estetycznym i chyba najuczciwiej. Bo właściwie gotowa jestem pozwolić ci wyczyniać ze mną wszystko, co tylko podsunie ci wyobraźnia. Rozciągaj mnie, wał, tłucz i wykręcaj. Wszystko zniosę, byleby pozbyć się tej przeklętej laski. Ona nawet nie ma złotej rączki.

- Czy mam przez to rozumieć, że naprawdę chce pani... że chcesz tych ćwiczeń? - zapytała Miranda, rozdarta pomiędzy pragnieniem ucieczki z tego miejsca możliwie jak najdalej a sprostaniem zadaniu, do którego czuła się powołana z racji swojego zawodu oraz umowy o pracę.

Elise zmieszała się niczym pensjonarka.

- Czy miałaś co do tego jakieś wątpliwości? - zapytała głosem pełnym słodyczy. A potem uśmiechnęła się

i Miranda wiedziała już, że została pokonana przez lepszą od siebie. - Chyba nie zaliczasz się do tych dziwaczek, które biorą nogi za pas, bo jakiś mężczyzna je pocałował, he?

Miranda odgarnęła z policzka niesforne pasmo włosów.

- Nie, Elise, nie zaliczam się. Jeżeli więc mimo wszystko uciekłabym stąd, to nie dlatego, że twój play-boyowaty synek pocałował mnie ani że ja, kompletna idiotka, oddałam mu ten pocałunek. I nie dlatego, że nosisz się z zamiarem ożenienia go i chcesz mnie włączyć do swojej intrygi. - Potrząsnęła głową. - Rany!

Trudno mi nawet w to uwierzyć! Jeżeli uciekłabym stąd, to tylko dlatego, że nie cierpię, kiedy ktoś traktuje mnie w ten sposób, jak wy dwoje dziś rano. I na pewno wyniosę się stąd w tej samej chwili, gdy tego rodzaju rzecz się powtórzy. Czy dobrze się rozumiemy?

Elise uśmiechnęła się. Lecz nie był to tym razem jej zwykły ostrożny uśmieszek, tylko pełny uśmiech, który dodał twarzy kobiety blasku i młodzieńczości.

- Tak, Mirando, rozumiemy się. Ja będę potulną pacjentką, ty zaś tu zostaniesz. Unieważnię nawet ten zakład z panią Haggerty. Zrobię wszystko, ptaszyno, byleby tylko dalej móc śledzić, jak mój kochany Simon radzi sobie z kobietą, którą całował nieprzytomnie w windzie, a która nawet nie jest pewna, czy darzy go zwykłą sympatią!

Miranda opuściła mansardę i hotel tuż przed piątą. Odmówiła grzecznie, lecz stanowczo pozostania na obiedzie, tłumacząc się koniecznością dokończenia pewnej bardzo ważnej papierkowej roboty w biurze. Elise wydawała się niepokieszona. Przyjęła jej wymówkę z lekką rezerwą.

Oczywiście, było to szyte grubymi nićmi kłamstwo, ale Miranda nie miała innego wyjścia. Musiała ulotnić się stąd przed powrotem Simona. Planowała odwiedzić trójkę swoich wiekowych przyjaciół i przekonać się, czy czasami Simon Prescott, czaruś nad czarusiami, nie pomieszał im w głowach i w przeciągu kwadransa nie uzyskał tego, o co jego prawnicy walczyli już od kilku tygodni. Tęskniła również za chwilą samotności, by przynaj-

mniej częściowo otrząsnąć się z uroku, jaki rzucił na nią ten człowiek.

Czuła, że całym sobą Simon symbolizuje groźbę, która tak czy inaczej zniszczy jej spokój wewnętrzny. Miał ciało i twarz jak ze snów, wysławiał się kulturalnie i z wdziękiem. Cechował go poza tym ów ujmujący sposób bycia pewnych polityków, którzy chcąc pozyskać sympatie wyborców, całują dzieci w kościele.

- Ciekawa jestem - myślała na głos, idąc brzegiem oceanu - do czego posunąłby się, gdyby wiedział, że jego własna matka oddaje się przyjemnościom zakulisowych swatów.

Poczuła w butach piasek. Wieczór był jednak zbyt zimny, a plaża mokra, żeby pozwolić sobie na spacer na bosaka.

Wstąpiła na chwilę do niewielkiego bistro, gdzie zjadła hamburgera i wypła sok pomidorowy. A potem zajrzała do Helen Stein, która opowiedziała jej o wizycie Simona. Z relacji tej wynikało, że Simon ograniczył się wyłącznie do grzecznych przeprosin. Twierdził, że nie miał najmniejszego pojęcia o „wyjątkowym statusie” trójki sąsiadów, gdyż jego prawnicy zapomnieli go po prostu o tym poinformować.

- I wręczył mi tamte cudowne - tu Helen Stein, zarumieniona niczym mała dziewczynka, wskazała pyszniący się na stole wazon - żonkile i tulipany. Odkąd umarł Sid, świeć Panie nad jego duszą, nikt nie ofiarował mi kwiatów. Bridget dostała stokrotki, swoje ulubione kwiaty, chociaż jest dla mnie zagadką, skąd ten młodzieniec mógł o tym wiedzieć. Natomiast Puccini, pies Angela, polubił go od razu. Psy i dzieci, one wiedzą. Jeżeli psy i dzieci polubią kogoś, to można być pewnym, że to dobry człowiek.

Miranda pożegnała Helen i udała się w drogę powrotną. Słuchając szumu fal, wystawiała Simonowi ocenę z zachowania. Uczynił kilka gestów, szarpnął się na kwiaty i inne drobne prezenty, zadał sobie trud wypowiedzenia kilku miłych słów, rzucił dość mglistą obietnicę „wnikliwego zajęcia się sprawą”. W sumie nic wielkiego. Skromna danina złożona z myślą o ogromnym zysku. Stała, pochyliła się i podniosła z piasku różowo-kremową muszlę. Przez chwilę wpatrywała się w nią, oczarowana symetrycznością spirali, po czym cisnęła ją do wody. Na rozkołysanej powierzchni oceanu gasły ostatnie promienie zachodzącego słońca.

Chciałaby móc zaufać Simonowi, lecz prawie go nie знаła. A przecież nie przeszkodziło jej to ucześcić się go tam w windzie, jak piasek czepia się mokrego kostiumu.

- Cześć, Mirando. Wymarzony wieczór na przechadzkę. Czy obserwowałaś kiedyś zachód słońca, stojąc na przylądku Cape May i patrząc na zatokę Delaware? To dopiero widok!

Nie przerwała marszu, kiedy zaś Simon do niej dołączył, nawet na niego nie spojrzała, zadowolając się wyłącznie rozpoznaniem go po głosie. Ale tak naprawdę to bała się, żeby nie wyczytał z jej oczu, iż sprawił jej przyjemność swoim pojawieniem się. Była już i tak dostatecznie pogrążona i w tej sytuacji ani myślała zaopatrywać go jeszcze w amunicję.

WIOSENNE FANTAZJE

- Nie miałam okazji, a przynajmniej nie w tym roku - odparła, dziwiąc się własnej głupocie, bo przecież widok, o którym mówił Simon, nie zmienił się od stuleci, jeśli nie tysiącleci. - Cudowny wieczór, prawda?

- Brakowało mi ciebie podczas obiadu - padło w odpowiedzi.

Zwilżyła wargi i przełknęła kłamstwo, które już miała na końcu języka. Może zlekła się, że Simon przejrzy ją na wylot, a może po prostu uznała cyganienie za zwykłą stratę czasu.

- Chciałam przez chwilę pobyć sama, żeby coś przemyśleć - odparła, trzymając się prawdy.

- A czy myślałaś o mnie? - zapytał, obejmując ją w talii gestem tak naturalnym, jakby co najmniej byli już po słowie. - Elise, która mówiąc o tobie, nazywa cię od niedawna „tą kochaną Mirandą”, powiedziała mi, że nie jesteś pewna swojej sympatii do mnie. Czy mogę zapytać, dlaczego?

Zwinnym ruchem wyswobodziła się z objęcia.

- Jest pewna pizyczna - odpowiedziała z naciskiem. Przeszył ją nieprzyjemny chłód, którego przecież nie czuła, gdy obejmował ją Simon. - Możesz być przyzwyczajony do takiego a nie innego stylu bycia, ale ja jestem małomiasteczkową dziewczyną. Nie rozeznaję się w tych waszych wyszukanych gierkach - twoich i twojej matki.

- Mojej matki? - Lustrował ją uważnym spojrzeniem. - Elise nie ma tu nic do rzeczy. O czym ty w ogóle mówisz?

- To raczej ty nie chcesz o niczym wiedzieć. Uwierz mi na słowo. A poza tym... nie chcę zostać zraniona.

Zabrzmiało to niemal jak błaganie. Simon westchnął i potrząsnął głową. Być może poczynał sobie zbyt obcesowo, ale przyzwyczajony był sięgać po to, czego pragnął.

- Czy mówisz o naszym pocałunku? - Schylił się za jej przykładem po muszlę i rzucił nią tak zręcznie, że trzykrotnie musnęła grzbiet napierającej fali, zanim zatoneła. - Sądysz, że pocałowałem cię w ramach jakiejś ukartowanej gry?

- Tak, przyznaję, że przyszło mi coś takiego do głowy - odpowiedziała, spoglądając w zamyśleniu na dwie mewy, które kłóciły się zawzięcie o jakąś zdobycz. - Na tej mansardzie na szczycie hotelu ty i Elise żyjecie jakby w odrębnym świecie, porozumiewacie się w sobie tylko znanym języku. Tego ranka czułam się jak kibic z opaską na oczach na meczu tenisowym.

- Twierdzisz zatem, że pomiędzy mną a Elise jest coś niezwykłego? - zakonkludował Simon, chwytając Mirandę za ramię i odciągając w głąb plaży, czym uratował jej buty przed zmoczeniem. Skwitowała uśmiechem ten bezspornie logiczny wniosek.

- I graniczącego z dziwactwem - rozwinęła myśl. - Elise zachowuje się jak zalotna nastolatka, w dodatku wyjątkowo samowolna, ty zaś, zaspokajając na pozór wszystkie jej zachcianki, kierujesz ją zawsze tam, gdzie to sobie umyśliłeś.

- Nie mógłbym ująć tego lepiej - powiedział, patrząc na jej włosy, które rozrzucała w tej chwili i pieściła wieczorna bryza. Odczuł przemożne pragnienie, aby do-

łączyć własną pieśczętą do pieśczęoty wiatru, przytulić Mirandę i pocałować, ale musiał wpierw wyjaśnić do końca pewne rzeczy związane z Elise. - Moja matka jest kimś w rodzaju Piotrusia Pana, i mało ważne, że Piotruś Pan był chłopcem. Nigdy właściwie nie wydoroślała, a to głównie dlatego, że nie stanęła przed taką koniecznością. Przez całe życie była hołubiona i rozpieszczana. W pewnym okresie, w moich czasach „burzy i naporu”, kiedy studiowałem, próbowałem uświadomić jej pewne sprawy. Szybko jednak zrezygnowałem z tego szczytnego zamiaru, uznając przedsięwzięcie za beznadziejne. Moja matka bowiem powiedziała mi, że, owszem, zdaje sobie sprawę ze wszystkich swoich słabostek, lecz nie przeszkadzają jej one bynajmniej wieść szczęśliwego życia. Piekielnie trudno jest przełamać tego rodzaju logikę. Zdecydowałem się więc płynąć z prądem. Dodam tylko, że w Elise, prócz Piotrusia Pana, tkwią również inne osoby. Moja matka to bardzo skomplikowana bestyjka.

- Masz rację, Simon. Moje wrażenie jest identyczne. Wydaje się, jakby Elise skrywała w sobie kogoś innego, i przyznam, bardziej sympatycznego. Ćwiczyła dzisiaj jak szalona, bez przesady w pocie czoła.

- Po twojej stronie leży przynajmniej połowa zasługi, za co serdecznie dziękuję. - Zbliżyli się do niewielkiego wzniesienia, porośniętego częściowo suchą, częściowo zaś już młodą trawą. Simon skinął na Mirandę, żeby tam usiedli. - Ale tak naprawdę Elise zgodziła się na te ćwiczenia zapewne dlatego, że chce cię zatrzymać przy sobie i tym samym pozostać w roli widza w tym

szczególным przedstawieniu, w którym jej synuś poluje na niewinną pielęgniarczkę. Polowanie polowaniem, ale być może przy okazji uda nam się osiągnąć coś pożytecznego.

- To znaczy, co? - zapytała Miranda, kiedy już się rozsiedli na kobiercu z traw i porostów.

Szary zmierzch przechodził właśnie w ciemność nocy. Na pogodnym niebie migotały gwiazdy. Ocean tchnął jeszcze zimą, jakby daleka, skuta wiecznymi lodami, podbiegunowa kraina słała swe zimno aż do tego miejsca. Promenada mieniła się światłami samochodów, niczym pokryte srebrnymi łuskami cielsko gigantycznego węża.

Miranda spojrzała na Simona. Chciała wyczytać z jego twarzy, czy już wie o śmiesznym pomysle Elise skojarzenia ich w małżeńskie stadło. Nie, nie mógł wiedzieć. Nie mógł wiedzieć z tej prostej przyczyny, iż rzecz nie mieściła się w granicach zdrowego rozsądku.

Simon uśmiechnął się do niej w sposób tak ujmujący, że nie mogła nie odwzajemnić się tym samym.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Czego właściwie oczekujesz?

- Oczywiście, powrotu do zdrowia Elise. - Ujął jej dłoń i uniósł do ust. Zapowiadało się na całkiem staroświecki pocałunek. Tymczasem zanurzył usta i nos w ciepłym zagłębieniu. Poczowała miłe łaskotanie. - Tak, wyzdrowienia Elise i więcej czasu dla nas obojga, żebyśmy mogli się przekonać, czy małomiasteczkową dziewczynę i playboyowatego faceta łączy coś więcej niż tylko

wspólne pragnienie dotykania się, przebywania ze sobą i całowania.

Zamilkł i przyciągnął ją do siebie. Dotarł ustami do jej ust szybciej, niż zdążyła sobie uświadomić, że w takich sytuacjach powinna czym prędzej zrywać się na równe nogi i uciekać, gdzie oczy poniosą, byle najdalej od Simona, od pokusy, którą uosabiał, i od jego lekko zbzikowanej matki.

Myśl była słuszna, ale jakże trudna do wprowadzenia w czyn. Przed Simonem nie było ucieczki.

Mirinda pamiętała, co przed laty mówiła jej matka. Ostrzegała przed zadawaniem się z gładkimi, przystojnymi mężczyznami, którzy pojawiali się w Cape May, romansowali z tutejszymi dziewczętami przez tydzień, miesiąc lub całe lato, a potem znikali jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. I nigdy nie wracali!

Nie była już naiwną, wrażliwą dziewczuszką, a do lata zostały jeszcze trzy miesiące, był dopiero kwiecień, początek wiosny. A w czas wiosny wyobraźnia młodych zwraca się ku... o Boże, jak cudownie smakowały jego usta!

Przestała myśleć o czymkolwiek i poddała się pocałunkom. Zanurzył palce w jej włosy i jął rozczesywać je tym osobliwym grzebieniem, jakby niesyty ich jedwabistej miękkości.

Dotąd bierna, teraz zaczęła oddawać mu pocałunki. Mało ją obchodziło, czy są na tej plaży sami, czy też za świadków mają wszystkich mieszkańców Cape May. Nauki matki nic już w tej chwili nie znaczyły.

Cóż mógł zdrowy rozsądek wobec porywów serca?

I wobec pewności, że ten mężczyzna, tyleż silny i agresywny, co czuły i delikatny, posiada klucz do jej szczęścia.

Pozwoliła sobie na luksus objęcia go. Pozwoliła swym palcom błądzić po jego twarzy, szyi i włosach. Pozwoliła wreszcie, by wślizgnął się dłonią pod bluzkę i dotarł do jej stwardniałych piersi.

Jęknęła, wyznając tym rozkosz, która gwałtowną falą zalała jej ciało. Poczowała, że jej skóra drży, przypominając membranę, odbijającą daleki pogłos pożądania.

Nagle oderwał usta od jej warg i szepnął do ucha:

- Ależ wybieramy sobie miejsca, co, Mirando? Najpierw była ciasna winda, a teraz pogrążona w mroku plaża. Zaproponowałbym, żebyśmy przenieśli się na mansardę, ale oboje wiemy, że jest tam Elise.

Miranda zdążyła już odzyskać zdolność jasnego myślenia.

- A niby dlaczego miałabym marzyć o przenosinach? - zapytała, unikając wzroku Simona.

Fatalnie grała rolę niewiniątka i uświadomiła to sobie trochę zbyt późno. Przecież jej wargi były aż opuchnięte od jego pocałunków, a broda piekła, podrażniona jego jednodniowym zarostem. Jednak rozpięta bluzka najbez-względniej demaskowała jej przyzwolenie i słabość.

Odwróciła się i zaczęła doprowadzać ubranie do porządku.

- Zresztą, mniejsza z tym. Głupie pytanie. Zapomnij o nim.

Simon zaczekał, aż wszystkie guziki bluzki zostały

zapięte, a włosy doprowadzone do względnego ładu, po czym wziął ją za rękę i poprowadził przez plażę w kierunku promenady.

- Mam dla ciebie prezent, Mirando - oświadczył, kiedy wchodzili po kamiennych schodkach. - Elise jest zachwycona swoją nową laską, którą jej wręczyłem podczas obiadu. Ale o ile laskę kupiłem w przeciągu pięciu minut, to wyborowi prezentu dla ciebie musiałem poświęcić więcej czasu. Ma on symbolizować nie tylko moją wdzięczność za opiekowanie się Elise i za twój wkład, jaki wniosłaś w sferę moich interesów, ale również stanowić wyraz moich uczuć do ciebie.

Miranda potrząsnęła głową.

- Nie prosiłam o żadne prezenty - powiedziała, odganiając nieprzyjemną myśl, że Simon najzwyczajniej chce ją przekupić. - Nie jestem twoją matką.

Wyszli na promenadę i on znowu objął ją ramieniem.

- Nie musisz mi o tym mówić. Gdybyś przypomiwała moją matkę lub jakąkolwiek inną kobietę z tych, z którymi umawiałem się przez ostatnie kilkanaście lat, byłbym teraz w Atlantic City, ty zaś i twoja Okropna Trójka wciąż mielibyście do czynienia z moimi prawnikami. Po prostu naszła mnie ochota, żeby ci coś podarować. Nie jesteś ciekawa, co w końcu wybrałem?!

Usłyszała pytanie, lecz przede wszystkim cieszyła się bliskością Simona, dotykiem jego ciała. Nie chciała, by jej tylko pożądał. Pragnęła czegoś więcej. Czekwała na słowa wyrażające przyjaźń lub może nawet miłość. Ale czy było to w ogóle możliwe?

- No i? - zapytał, przerywając jej sen na jawie.

- Czyżbyś nie odczuwała zwykłej, ludzkiej ciekawości?

Obdarzyła go promiennym uśmiechem. Najważniejsze, że było jej z nim dobrze.

- Czy mogę skłamać i powiedzieć, że wcale nie dbam o ten prezent?

- Nie możesz. Musisz być ze mną absolutnie szczerą.

Stanęli w żółtawym kręgu światła latarni. Simon wyjął z kieszeni marynarki filigranowe pudełko.

Mógł być w nim diament albo ziarnko maku. Najpewniej jednak to pierwsze.

Nawet się nie spostrzegła, kiedy pudełko znalazło się w jej dłoni.

Oblała się ciemnym rumieńcem. Jej dziwnie pogodny, prawie podniosły nastrój prysnął w jednej chwili. Ostatecznie mogłaby przyjąć jakiś skromny prezent jako dowód sympatii, lecz w żadnym wypadku nie zamierzała obwieszać się biżuterią od Simona. Ich dwudniowa zaledwie znajomość nie tłumaczyła przyjmowania tak drogich podarków.

- Doczekam się wreszcie, kiedy otworzysz pudełko?

- zapytał ponaglającym tonem. - Zbyt wiele zachodów kosztował mnie sam pomysł, abym teraz mógł spokojnie patrzeć na twoją obojętność.

Drżącymi palcami uniosła wieczko. Miała zamknięte oczy, jakby się modliła, żeby to nie było coś drogiego, a więc w jakimś sensie uwłaczającego jej dumie. Potem wzięła głęboki oddech i odważyła się spojrzeć. Zauważyła dwie mikroskopijne ni to maczugi, ni bolce, które

WIOSENNE FANTAZJE

leżały na wyściółce z niebieskiego aksamitu. Zatyczki do uszu!

Wybuchnęła śmiechem.

- Wymyśliłem coś takiego - wtrącił Simon w formie komentarza - gdyż miałem dziś przyjemność słuchać wycia Pucciniego, gdy równocześnie z głośników gramofonu pana Pantoniego rozbrzmiewała słynna aria z „Carmen”. A propos, czy zamierzasz odwiedzić w najbliższym czasie naszego konesera opery?

- Oczywiście - odparła Miranda, zamykając pudełko z gumowymi stoperami do uszu. Następnie wspięła się na palce i pocałowała Simona w policzek. - A teraz lepiej bądź ostrożny, bo jeśli będziesz dalej tak postępował, to chyba naprawdę cię polubię.

- Jasne - odparł z uśmiechem, po czym wziął Mirandę w ramiona i obsypał dzikimi pocałunkami. A po drugiej stronie promenady, na samym szczycie strzelistego hotelu, w panoramicznym oknie mansardy stała starsza pani i patrzyła w dół na ulicę. Po jej wargach błędził filuterny uśmieszek. W końcu zaciągnęła kotarę i wspierając się na wytwornej lasce ze złotą rączką, pokuśtykała w głąb mieszkania. Nie pomyliła się. Nikt nie mógł oprzeć się urokowi Simona. I nic dziwnego. Ostatecznie, był on j e j synem!

ROZDZIAŁ PIĄTY

Minął tydzień. Elise i Miranda kończyły właśnie jeść lunch. Do okna jadalni zaglądało ciepłe wiosenne słońce. Wiatr delikatnie wybrzuszał firankę.

- Lubię cię, Elise - powiedziała w pewnej chwili Miranda-ale...

- Miło słyszeć coś takiego, ptaszyno - zakwiliła Elise, jakby sama była ptaszkiem. - Wiesz zresztą, jaką radość sprawia mi przebywanie w twoim towarzystwie. Powinnyśmy wybrać się razem do Palm Springs. Ty będziesz opalała swoje piękne młode ciało, ja zaś...

Miranda wycelowała w Elise srebrny widelec.

- Tylko nie przerywaj mi, proszę - powiedziała głosem nie znoszącym sprzeciwu. Wiedziała już, jak należy postępować z tą rozkapryszaną osobką, żeby jedna ze stron odniosła satysfakcję zawodową, druga zaś korzyść na zdrowiu. Najlepszym sposobem było trzymanie Elise krótko na wodzy.

Starsza pani westchnęła.

- Niczym nie różnisz się od Simona. Mam wokół siebie samych tyranów i despotów. Powiedziałaś, że innie lubisz. Naprawdę, nie pojmuję, dlaczego.

- Zaliczasz się raczej do trudniejszych pacjentów, by

WIOSENNE FANTAZJE

nie rzec, bardzo trudnych. Przywykłaś postępować według własnego widzimisie, a jednak, powtarzam, lubię cię, Elise. Ale nie znaczy to wcale, że we wszystkim mam być ci posłuszna. Tak więc uprzedzam - tutaj podniosła głos, żeby przekrzyczeć dwie białe puszyste kule, które goniły się z wściekłym jazgotem wokół stołu - że nie zamierzam opiekować się Jacqueline i Susanne.

Jacqueline i Susanne, bliźniacze księżniczki psiego rodu, które przybyły właśnie dziś rano z apartamentu Elise Manchester na Manhattanie, już od pierwszej sekundy swego pobytu na nowym miejscu starały się zademonstrować otoczeniu wszystkie swoje wdzięki, a przede wszystkim wyrazić szaloną radość ze spotkania z opiekunką, przyjaciółką, niemalże matką. W jednej chwili manasarda zaczęła przypominać dom wariatów lub Piccadilly Circus w Londynie w godzinach szczytu.

Oczywiście, poranna seria ćwiczeń musiała zostać przerwana.

Psy pajawiły się, natomiast Simon zniknął z pola widzenia. Wyjechał do Atlantic City zaraz na drugi dzień po tym, jak ofiarował Mirandzie stopery do uszu, i od tamtego czasu nie skontaktował się z nią ani razu. Dzwonił wprawdzie dość często, ale pani Haggerty, która odbierała telefony, niezmiennie prosiła do aparatu Elise.

Oficjalnie wyjazd Simona łączył się z jakimiś zgrzytami w maszynerii jego rozległego imperium hotelarskiego, Miranda jednak miała swoje własne wytłumaczenie jego zniknięcia. Uważała, iż w końcu uświadomił sobie, że ruszony kamień może pociągnąć za sobą całą

lawinę, i wolał na jakiś czas usunąć się ze sceny, żeby sprawy nie zaszły zbyt daleko.

Nie mogła go nawet o to winić.

Tamtego wieczoru, nim dojechali windą na ostatnie piętro, raz jeszcze zwarli się w pocałunku, i był to pocałunek tak szalony i łapczywy, jakby jedno starało się pochłonać i unicestwić drugie. Niemal pożerali siebie, a kiedy drzwi windy się rozsunęły, Miranda, po tym szczególnym akcie kanibalizmu, czuła się równie omdlała z rozkoszy, co osoba, która po miesiącu ścisłej diety zjadła ogromną porcję lodów z czekoladą i orzechami.

Właściwie nie sposób było osądzić z całkowitą pewnością, do czego mogłoby dojść, gdyby Simon, powtarzając swój wyczyn z dnia poprzedniego, zatrzymał windę pomiędzy piętrami. Nie zrobił tego i Miranda była nawet z początku niemile tym rozczarowana. Ale później, kiedy zniknął, wyłącznie z wdzięcznością myślała o jego samodyscyplinie i o tym, że nie wykorzystał wówczas jej słabości.

Wysiedli z windy pijani młodym winem wiosny. Zanim Miranda zaszła się w swoim pokoju, wsunęła jeszcze głowę do salonu, żeby powiedzieć dobranoc Elise. Oczy starszej pani, wciąż piękne i młodzieńcze, spojrzały na nią z wesołą ironią. Mimo to Miranda miała nadzieję, że matka Simona nie zauważyła jej napuchniętych warg, z których zeszła cała szminka.

Rankiem pani Haggerty wniosła do jej sypialni wazon pełen oszałamiająco długich białych róż. Do kwiatów dołączony był seledynowy kartonik w kształcie wi-

WIOSENNE FANTAZJE

zytówki. Widniało na nim tylko kilka słów. „Myśl o innie... Simon.”

Nędzny tchórz, pomyślała wówczas, lecz kiedy po paru dniach róże zaczęły więdnąć, ścięła najpiękniejszy pęk i włożyła go pomiędzy kartki podręcznika pielęgniarstwa, z którym praktycznie się nie rozstawała.

A teraz uszy jej puchły, a głowa pękała. Przy potępieńczym jazgocie, jaki wyczyniały dwa pudle, wycia Pucciniego wydawały się najczystszą frazą muzyczną.

- Nie lubisz moich kochaneczek? - zapytała Elise z miną, jak gdyby Miranda zarzuciła jej co najmniej oszustwo podatkowe.

- W każdym razie nie zamierzam pozwalać im na wszystko ani poświęcać więcej czasu, niż to jest absolutnie niezbędne z czysto humanitarnych względów - wyjaśniła Miranda, podczas gdy Jacqueline - a może to była Susanne? - próbowała wskoczyć jej na kolana. - A już na pewno nie pokażę się z nimi w miejscu publicznym, jeśli będą nosić te śmieszne obroże wysadzane sztucznymi diamentami.

- Sztucznymi diamentami? Ależ, ptaszyno, czy ja, Elise Manchester, mogłabym zwodzić innych jakąś nędzną imitacją?

Miranda dźwignęła z podłogi tłustą kulkę i uważniej przyjrzała się błękitnej skórzanej obroży, inkrustowanej kamieniami.

- Chcesz powiedzieć, że te świecidełka nie są sztuczne? - spytała, nie mogąc uwierzyć, żeby psy nosiły na szyi majątek, który uszczęśliwiłby z pewnością niejednego człowieka.

- Ścisłej mówiąc, nie są to diamenty, tylko oszlifowane cyrkonie. Niektóre odmiany tego minerału uznaje się za kamienie szlachetne - wyjaśniła Elise, wycierając usta serwetką. - Ostatecznie, Jacqueline i Susanne mieszkają na Manhattanie - dodała, podnosząc się z krzesła - i nie chciałabym, żeby z powodu diamentów, porwał je jakiś rabuś.

Nie było w tym większej logiki, gdyż właśnie bezbarwne cyrkonie niewprawne oko mogłoby pomylić z diamentami.

Miranda postawiła zanoszącego się od ujadania psa na podłodze, wychyliła do końca sok pomarańczowy i udała się za swoją pacjentką do salonu. Z satysfakcją zauważyła, że Elise tego dnia po raz pierwszy zrezygnowała z laski.

- Kto w takim razie wychodzi na spacer z psami? Pani Manchester z westchnieniem ulgi opadła na swój ulubiony, głęboki fotel. Nie należało do rzeczy łatwych poruszanie się bez tej dodatkowej, trzeciej nogi, jaką była laska, dziś jednak otrzymała telegram, w którym hrabina Leidy, jej stara przyjaciółka, przypominała o planowanym przez nią w jej willi na Capri wielkim przyjęciu. Jeśli Simon w końcu przejrzy na oczy i uświadomi sobie, że to, co czuje do tej ładnej, młodej pielęgniarki, to nie tylko pociąg fizyczny, lecz najprawdziwsza miłość, ona, Elise, stanie się z tą chwilą całkowicie zbędna. Pojedzie na Capri, przekonana, że wypełniła swoją misję, ale żeby pokazać się znowu w gronie przyjaciół, musi poruszać się jak baletnica. Po prostu musi!

WIOSENNE FANTAZJE

- Właśnie o tym myślę, ptaszyno - powiedziała, widząc, że Miranda zajmuje miejsce na otomanie.
 - Anieli pańscy, weźcie mnie pod swoją obronę! - wykrzyknęła Miranda, udając dreszcz strachu. - Boję się tego twojego „myślenia”. Ostatnim razem „wymyśliłaś”, żeby Bonnie, moja asystentka, zwiedziła wszystkie sklepy w mieście w poszukiwaniu jakichś wyjątkowych czekoladowych trufli.
 - I czyż nie były wspaniałe? - Mina Elise świadczyła, że potraktowała to pytanie jako czysto retoryczne. -A teraz posłuchaj. Rehabilitacja mojej nogi idzie jak po maśle, sama to przyznałaś nie dalej jak wczoraj. Czy w takim razie nie sądzisz, iż żebym szybciej wróciła do dawnej formy, należy rozszerzyć zestaw ćwiczeń i w ogóle zająć się moją nogą bardziej radykalnie?
- W oczach Mirandy odmalował się sceptycyzm, wyczuwała kłopoty. Simon ostrzegł ją, że kiedy jego matka wykazuje jakąś inicjatywę, zawsze kryje się za tym coś podejrzanego.
- Po co ten pośpiech, Elise? Czy zamierzasz zgłosić swoje uczestnictwo w najbliższym maratonie?
 - Ja? Nie bądź głuptaskiem, Mirando. Zawsze dziwiłam się tym ludziom, gotowym pocić się na oczach innych. - Klepnęła się po udzie i na ten znak Susanne (a może to była Jacqueline?) wskoczyła jej na kolana. - Po prostu, skoro zrezygnowałaś z usidlenia mojego Simona, myślę, że powinnam wyjechać stąd i wrócić do własnego życia.
- Miranda wyprostowała się jak struna. Tego już było stanowczo za wiele!

Nad brzegiem oceanu

199

- Zrezygnowałam z usidlenia Simona? Ja? Wynika stąd, że przedtem zastawiłam na niego sidła. Na miłość boską, opanuj się, Elise. Co ty wygadujesz? - Nagle jakby opuściły ją wszystkie siły i opadła na oparcie sofy. - Poza tym, Simon już od tygodnia jest w Atlantic City.

- Tak, tak, już od tygodnia - przyznała Elise, drapiąc nieprzyzwoicie rozwalonego psa za uszami. - Czy wspomniałam ci już, że każdą rozmowę telefoniczną ze mną zaczyna lub kończy pytaniem o ciebie? Zawsze odpowiadam mu, że wyszłaś na miasto lub jesteś czymś bardzo zajęta.

Miranda nie wierzyła własnym uszom.

- Ale dlaczego?

- Powiedziałaś przedtem „nie przerywaj mi”, więc ja teraz mówię to samo do ciebie. - W oczach Elise pojawiły się isierki wesołości. - Wiesz, po każdej informacji, że z tych czy innych względów nie możesz podejść do telefonu, czuję, że biedak cały aż się gotuje. Pani Hag-gerty, zgodnie z wydaną jej instrukcją, zawsze oddaje słuchawkę w moje ręce. A może chciałabyś skorzystać z moich kosmetyków? Simon powinien wpaść tu lada chwila i dobrze byłoby, żebyś wyglądała jak najpowab-niej.

W skołatanej głowie Mirandy myśli kotłowały się niczym czarne ptactwo. Spędziła z Elise ponad tydzień i czegoś już dowiedziała się o swojej towarzyszce. Życie jej było dotąd jedną wielką zabawą, a jej zabawkami różne osoby i przedmioty. Oczekiwała od innych, że dostarczą jej dreszczu podniecenia, zafundują jakąś ucie-

chę. Otóż ona, Miranda, nie zamierzała reagować tak, jak Elise tego oczekiwała.

- Doprawdy? - zapytała, biorąc się w garść. - Wiesz co, Elise? My dwie powinnyśmy czym prędzej zadzwonić do Oprah Winfrey.

- A kto to taki? - Elise wydawała się zbita z tropu.

- Oprah codziennie wieczorem rozmawia w telewizji z interesującymi ludźmi. My dzwoniemy do niej, przedstawiamy się, zostajemy zaproszone do studia i oto telewidzowie oglądają wywiad z kobietą, która wtyka nos w nie swoje sprawy, oraz pielęgniarzką, która już kogoś takiego zamordowała.

Elise otworzyła usta, ale z jej warg nie uleciał żaden dźwięk. Ręka, którą pieściła psa, znieruchomiała. Przez chwilę wyglądała jak zaklęta. Perlisty śmiech, ta oznaka życia, rozległ się dopiero po dobrej pół minucie.

- Och, chyba nie mówisz tego poważnie, ptaszyno! Przecież nie zaliczam się do wścibskich matek. Miranda raczyła odpowiedzieć jedynie długim, beznamiętnym spojrzeniem.

- W porządku - Elise uniosła oczy ku niebu. - Jestem wtrącalska. I co z tego? Skończyłam pięćdziesiąt sześć lat i choć mam zamiar zaprzeczać temu nawet na łożu śmierci, nadszedł czas, żebym cieszyła oczy widokiem wnucząt. Czy naprawdę sądzisz, że chcę dla Simona jednej z tych płochych aktoreczek lub chudych jak tyki do grochu modelek, którymi dotąd zawracał sobie głowę?

Oczywiście, że nie. Nie dadzą mu dzieci, a co najwyżej jakąś paskudną chorobę weneryczną.

- I zobaczyłaś we mnie wymarzoną żonę dla niego - powiedziała Miranda, wciąż nie mogąc zrozumieć, jak ta kobieta mogła dokonać właśnie takiego wyboru.

- Ujęłabym rzecz trochę inaczej. Jesteś tylko p i e r w s z ą liczącą się kandydatką, która za moją sprawą znalazła się w polu jego widzenia. Podczas pobytu w szpitalu, a potem w sanatorium miałam, rzecz jasna, okazję obserwować pielęgniarki. Doszłam do wniosku, że to zupełnie szczególne plemię. Dziewczyny troskliwe, oddane, pełne poświęcenia. Zdecydowałam więc, że dla Simona najlepsza będzie pielęgniarka.

- Dobrze sobie! - skomentowała szyderczo Miranda, nie czując się w tej chwili ani uosobieniem troskliwości, ani wzorem poświęcenia.

- Wiesz, w pierwszym okresie po wypadku, kiedy leżałam w tym strasznym gipsowym pancerzu, uświadomiłam sobie, że już nigdy nie będę młodsza, a tylko z każdym rokiem starsza. Nie chcę obudzić się któregoś ranka jako zupełnie już stara kobieta i zamiast śmiechu wnucząt usłyszeć niezmaconą ciszę.

- Dlatego wymyśliłaś tę intrygę z rozkochaniem nas w sobie, spisek bez żadnych szans powodzenia.

-W głosie Mirandy przebijała melancholia.

- Wiem o tym. Przy pierwszej próbie liczyłam się z porażką. Ale koło fortuny może przynieść wygraną już za pierwszym obrotem. I tak się właśnie stało. Mój Simon znalazł odpowiednią kobietę. Prawdziwą kobietę, a nie jakieś tam podrabiane cacko.

- Zatem pogratuluj sobie - rzekła Miranda apatycznie. - Elise, czy ktoś ci już powiedział, że czasami sprawiasz wrażenie, jak gdybyś żyła w świecie urojonym?

- Przykro mi, ptaszyno - odparła pani Manchester, f delikatnie pozbywając się psa ze swoich kolan - ale nie rozumiem twojego rozgraniczenia na świat rzeczywisty i urojony. Ale mniejsza z tym. Najważniejsze, że odważ- | nie stawiasz mi czoło. Uwielbiam w tobie tę zadziorność. Ale, wracając do tego, co już powiedziałam, czy nie mogłybyśmy zająć się poważniej moją nogą? Nie cierpię noszenia spodni w miejscach publicznych, one odbierają kobiecie całą jej kobiecość, pozbawiają sex | appealu, a przecież nie mogę pokazać tej swojej wysuszonej nogi na Capri.

- Capri?

Wreszcie Miranda zaczęła coś rozumieć. Elise poczuła się znużona swoją nową grą i już podnosiła kotwicę, by popłynąć dalej. No cóż, należało życzyć jej szczęścia i wreszcie z ulgą odetchnąć. Bo bez względu na to, jak często powtarzała, że pragnie ożenku Simona, Miranda wątpiła, ażeby syn poszedł do ołtarza na rozkaz matki.

Nagle wpadła na pomysł. I miało to coś wspólnego z prawdziwym natchnieniem.

- Jeśli chcesz szybko poprawić kondycję swojej nogi, to musisz sama wychodzić na spacer z psami. Świeże powietrze dobrze ci zrobi. A poza tym, radziłabym chodzić po plaży na bosaka. To cudowny sposób na przywrócenie jędrności zwiotczalym mięśniom łydki.

Elise wzdrygnęła się lekko. Pewnie wyobraziła sobie, że jej bose stopy następują na coś żywego i oślizgłego.

- Na bosaka? Czy naprawdę muszę? Cóż, skoro nalegasz...

Usłyszały za sobą jakiś ruch. Odwróciły się. Do salonu weszła pani Haggerty. W rękę trzymała przenośny aparat telefoniczny.

- To do pani, panno Tanner. Czy odbierze pani tutaj? Miranda rzuciła Elise triumfujące spojrzenie. Niech

nie myśli sobie, że spychanie jej w niebyt może trwać bez końca!

- Tak, odbiorę tutaj. Dziękuję, pani Haggerty - odparła, już podekscytowana myślą, że za chwilę usłyszy głos Simona.

Ale to nie był on. Dzwoniła Bonnie. Miała do przekazania Mirandzie, że Helen Stein chce się z nią jak najszybciej zobaczyć. Dodała też, że, sądząc po głosie, staruszka sprawiała wrażenie bardzo czymś poruszonej.

Miranda spojrzała na zegarek. Po krótkim namyśle odparła, że wychodzi dosłownie za chwilę.

Odłożyła słuchawkę. Wyraz jej twarzy uległ zmianie. Miała przymrużone oczy i zaciśnięte usta.

- Czy jakaś zła wiadomość, kochanie? - zapytała Elise, uderzona jej bladością. - Wyglądasz, jakby za chwilę miało się stać coś strasznego.

Miranda uniosła dłoń do czoła.

- Wszystko zależy od tego, co zrobił Simon. - Uśmiechnęła się do gospodyni. - Pani Haggerty, czy mogłaby pani przygotować smycze dla psów? Postanowiłam wykorzystać ten piękny dzień i wybrać się z panią Manchester na spacer. Przy okazji pospacerują sobie również Jacqueline i Susanne.

- A dokąd to chcesz mnie wyciągnąć? - zapytała Elise, przestraszona cokolwiek oszalamiającym tempem, w jakim wracała do zdrowia.

WIOSENNE FANTAZJE

Na twarzy Mirandy pojawił się tajemniczy uśmiech.

- Dokąd? Pójdziemy złożyć krótką wizytę ludziom, którzy należą do tego samego świata, co ja. A ponieważ nazywasz mnie „prawdziwą” kobietą, więc i ich nazwijmy „prawdziwymi” ludźmi.

Najwyższy czas, żebyś ich poznała.

Simon dotarł do Cape May tuż po trzeciej. Wciąż przeklinał w myślach swoich prawników.

Wielokrotnie zachęcał ich do tego, żeby wykazywali w pracy własną inicjatywę. Ale była istotna różnica pomiędzy samodzielnością w działaniu a skakaniem do basenu bez sprawdzenia, czy jest napełniony wodą.

Niech to szlag trafi! Tydzień przygotowań, tydzień intensywnej harówki poszedł na marne, bo zachciało się jakiemuś durniowi wystąpić z przedwczesną i nie do końca obmyślaną propozycją. I z pewnością Miranda już wiedziała o wszystkim.

Wprawdzie pani Haggerty zapewniła go przez telefon, że panna Tanner pozostawiła swoje bagaże, lecz już dostatecznie wymowna była wiadomość, że wybrała się na przechadzkę z Elise. Boże, co za pomysł, żeby wlec ze sobą Elise! - tuż po otrzymaniu telefonu, którym, według oceny gospodyni, wydawała się cokolwiek wzburzona.

Simon walnął otwartą dłonią w deskę rozdzielczą. Kiedy on dzwonił, Mirandy nigdy nie było w pobliżu, jaki więc złośliwy czort sprawił, że musiała odebrać akurat ten telefon? Czy nie mogła wówczas, na przykład, wybrać się do fryzjera lub na jakiś ciekawy film?

Nad brzegiem oceanu

205

Wszystko jednak mógł jeszcze odwrócić. Nie był bez szans. Kiedy Miranda i Okropna Trójka zapoznają się z jego wersją, z pewnością spojrzą na niego inaczej. Być może nawet zobaczą w nim bohatera!

Skręcił z promenady na poryte ciężkim sprzętem pole bitwy, a potem w alejkę prowadzącą do domu pana Pantoniego. Zaparkował wóz. Odpiął pas bezpieczeństwa i wysiadając pomyślał, że jeśli tylko Miranda nie udusi go tutaj własnymi rękami i da mu dojść do głosu, to na pewno zostanie bohaterem. Otworzył skrzypiącą furtkę i zapukał do drzwi frontowych. Odpowiedziała mu cisza.

- No cóż, bierzmy się do forsowania drugiej fortecy - rzekł do siebie i poszedł w kierunku domu pani Stein.

Ale tu również drzwi okazały się zabarykadowane jak przed dzumą. Wprawdzie pani Stein była nieco przygłucha, jednak nagłące dzwonki Simona usłyszałyby nawet umarły.

Pozostawał więc do zdobycia trzeci i ostatni bastion - dom pani O'Shaughnessy. Simon spojrzał na odległą zaledwie o kilkadziesiąt metrów bryłę z czerwonej cegły. Był w gruncie rzeczy rad z takiego obrotu spraw. Wszystko wskazywało na to, że Miranda i Okropna Trójka zebrali się tam na wojenną naradę, co zaoszczędzi mu powtarzania tego samego przed każdym z osobna.

Ale tym razem nie śpieszył się. Szedł ku trzeciej fortecy noga za nogą, ważąc i przesiewając słowa, które będzie musiał powiedzieć. Z chęcią nie mówiłby niczego, tylko sforsował drzwi, chwycił Mirandę w ramiona

WIOSENNE FANTAZJE

i całował ją do utraty tchu. A potem zasypał wyrzutami, dlaczego unikała telefonów od niego...

Wiedział jednak, że tego nie zrobi. Nauczył się trzymać na wodzy swoje namiętności i nie pozwalał innym, by wili sobie gniazdka w jego sercu. Przynajmniej było tak do niedawna, to znaczy do dnia, kiedy pojawiła się ta ciemnowłosa piękność w białym pielęgniarzkim kitlu i zasiała niepokój w jego duszy.

Inne kobiety pociągały go dotąd wyłącznie zmysłowo. Ale za żadną z nich nie zdarzyło mu się tęsknić, tak jak tęsknił za Mirandą przez ten miniony tydzień.

Wniosła więc do jego życia całkiem nową jakość. Myślał o niej dniem i nocą, mimo że w Atlantic City nie był przecież sam i wabiące pomruki towarzyszyły mu na każdym kroku. Wspominał nutę współczucia w jej głosie, gdy mówiła o Okropnej Trójce, i jej determinację w obronie przyjaciół, chociaż miała przeciwko sobie całą potęgę skumulowanego w jednym ręku pieniądza. Myślał też, z mieszaniną humoru i szacunku, o tych wszystkich podstępach i sztuczkach, do których uciekała się, by tchnąć energię w jego leniwą matkę, a które znał ze szczegółowych telefonicznych sprawozdań pani Haggerty.

Ale najbardziej zaprzątał jego myśli jej fizyczny wizerunek. Widział rozrzucone na wietrze gładkie czarne włosy, skręcające się na końcach w krótkie loczki cherubinka, i przydymiony błękit jej oczu. A potem odwoływał się do pamięci innych zmysłów i odtwarzał sobie śmiech, którym wybuchnęła na widok podarowanych jej stoperów do uszu. Przypominał sobie również smak jej

ust i niebiańską gładkość piersi, do których sięgnął świętokradczym gestem wówczas na plaży. Poluzował węzeł krawata. Gotów był teraz na romans, jakiego nigdy przedtem nie doświadczył, lecz miał wpierw do pokonania dwie ostatnie przeszkody. Musiał wytłumaczyć tym ludziom swoje prawdziwe intencje oraz przypilnować, żeby Elise jak najszybciej odzyskała dawną formę i przestała zajmować Mirandę przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

- No, Prescott - powiedział do siebie, wstępując na ganek - za chwilę znajdziesz się w paszczy lwa. Zapukał w dębowe drzwi.

Usłyszał groźne warczenie, do którego natychmiast dołączyły się dwa piskliwe soprany. Rozpoznał całą trójkę. Puccini miał damskie towarzystwo - Jacqueline i Susanne.

- Zapowiada się istna heca - mruknął, tłumiąc nerwowy śmiech i wznosząc oczy ku pogodnemu niebu, jakby oczekiwał stamtąd cudownego wsparcia.

Drzwi otworzyły się i znalazł się oko w oko z Mirandą.

- Simon - powiedziała cichym głosem, po czym cofnęła się, by zrobić mu przejście. - Czekaliśmy na ciebie. Jeden z twoich prawników, przedstawił się jako Jackson, uprzedził nas przez telefon, że już znajdujesz się w drodze.

- Muszę go jakoś wynagrodzić za tę przedsiębiorczość - powiedział Simon, wchodząc do środka. - Zasłużył sobie na nagrodę tym i jeszcze jednym posunięciem. Szkoda, że nie mam hotelu w centrum Bagdadu. Byłby tam idealnym chłopcem hotelowym.

Elise na widok syna otworzyła ramiona w matczynym geście.

- Wreszcie cię widzę, mój chłopcze. Ależ dłużyło się nam to czekanie. Czyżbyś całą drogę z Atlantic City przeczołgał się na brzuchu? Zresztą taka kara nie byłaby niczym dziwnym po tym, co zrobiłeś tym przemiłym, kochanym ludziom.

Simon bynajmniej nie padł matce w objęcia, tylko przywitał ją skinieniem głowy. Przy okazji zauważył, że siedząc na zwykłym i raczej odrapanym krześle, wyglądała niczym królowa na tronie, mająca u swych stóp cały dwór. Do zastępu dworzan zaliczały się również wszystkie trzy czworonogi, które zaprzestawszy jazgotu, obsiadły tron wokoło, wpatrzone z uwielbieniem ty oblicze monarchini. Powitanie Simona z panią Stein i panem Pantoni również ograniczyło się do skinienia głową.

- A gdzie się podziewa pani O'Shaughnessy? Czyżby przygotowywała dla mnie w kuchni smołę i pierze? Ale zanim, wysmarowanego smołą i pokrytego pierzem, wypędzicie mnie z miasta, może posłuchacie, co mam i do powiedzenia?

Helen Stein przyłożyła zwiniętą dłoń do ucha i pochyliła się ku swemu sąsiadowi.

- Co on mówi, Tony? Dopiero wszedł, a już się żegna? Bo usłyszałam „do widzenia”.

- Nastaw maksymalnie swój aparat słuchowy, Helen! - huknął pan Pantoni, gładząc przyjaciółkę i sąsiadkę po ramieniu. - Musisz usłyszeć każde słowo, bo każde słowo jest ważne. Teraz będzie mówił pan Prescott, a pani Manchester będzie milczała.

Nad brzegiem oceanu

209

Simon spojrział na Mirandę, której mimo wysiłków nie udało się stłumić uśmiechu.

- Co tu właściwie jest grane?

- Elise opowiadała nam właśnie o swoim safari w Kenii - odparła uważając, że skoro zadał sobie trud osobistego odwiedzenia jej przyjaciół, to przynajmniej winna mu jest to jedno krótkie wyjaśnienie. - Helen nie spodobała się historyjka o rannym lwie, który zaatakował obóz nocą. Helen kocha koty, obojętnie, duże czy małe, i nie lubi słuchać opowiadań o ich zabijaniu.

- Ależ ten lew wcale nie został zabity - wtrąciła się Elise. - Nasz przewodnik wpakował w niego jakiś usypiający nabój, opatrzył mu rany, po czym wywiózł w bezpieczne miejsce. I o tym wszystkim Helen z pewnością by usłyszała, gdyby nie wyłączyła swojego aparatu. Bo to było szczególne safari. Strzelaliśmy nie ze sztucerów, tylko z aparatów fotograficznych. Zresztą ja osobiście nie mogłabym zabić żadnej żywej istoty.

- Wiem o tym coś niecoś, Elise - powiedział Simon drwiącym tonem. - Żadnej żywej istoty, z wyjątkiem własnego syna. Bo w tym tygodniu strzelałaś do mnie, by tak rzec, bez pudła. Jadąc tu rozmawiałem przez telefon z panią Haggerty. Dowiedziałem się, że konsekwentnie udaremniałaś moje próby skontaktowania się z Mirandą.

Elise machnęła ręką, jakby nie uważała tego zarzutu za zbyt poważny. Na jej palcu błysnął pierścienek z imponującym diamentem. Helen Stein, u której tylko słuch szwankował, dostrzegła klejnot byстрыm okiem.

- Widziałeś, Tony? Jest tak wielki, że mogłaby go

WIOSENNE FANTAZJE

włożyć do pępka i odstawić taniec brzucha. I w środku dnia ubiera się, jakby szła właśnie na całonocne przyjęcie. Wysztafirowana niczym ulubiona klacz Astora, powtarzam powiedzenie mojej matki, świeć, Panie, nad jej duszą.

Tym razem to Simon walczył ze swoim uśmiechem. Również bez powodzenia.

Ale Elise, mimo że nabijano się tutaj jej kosztem, nie wydawała się w najmniejszym stopniu dotknięta. Kiedy zaś pani O'Shaughnessy wniosła na tacy ciasteczka własnego wypieku, zaklaskała w dłonie jak mała dziewczynka.

- Bridget! - wykrzyknęła. - Jesteś czarodziejką. Wyglądają tak smakowicie i tak obłędnie pachną! Bridget wymieniła z Simonem lakoniczne słowa powitania, po czym taca zaczęła okrążyć towarzystwo.

Elise jednak nie byłaby sobą, gdyby po schrupaniu kilku ciasteczek znów nie zabrała głosu.

- Wyobraź sobie, Simon, że Bridget ma ponad dwadzieścia siostrzenic i siostrzeńców, bratanic i bratanków, a wszyscy dzieciaci, tak iż urasta z tego całkiem niezła gromadka. Obejrzałam też sobie na zdjęciach wnuczki poczciwej Helen.

Simon już od dłuższego czasu czuł się jak aktor, który wszedł na scenę w środku drugiego aktu, lecz ani nie miał pojęcia o dotychczasowym przebiegu akcji, ani nie znał swojej roli. Podszedł więc do krzesła, na którym siedziała Miranda, i stanąwszy z tyłu, położył dłonie na jej ramionach. Z braku innego oparcia wybrał przynajmniej to fizyczne.

Nad brzegiem oceanu

211

- Doprawdy? Nie wiedziałem, że lubisz dzieci, Elise.

- Ja miałabym nie lubić dzieci? Co ci strzeliło do głowy? Czy nie jesteś moim synem? Ja je po prostu uwielbiam. Kiedyś miałam nadzieję, że będziesz pierwszy z szóstki lub ósemki moich pociech, ale los chciał inaczej. A teraz tęsknię za wnuczkami, żebym mogła z nimi podróżować i pokazywać im różne cuda tego świata.

Simon pochylił się ku Mirandzie.

- Przyznaję, że zaskakuje mnie dzisiaj moja mamusia - rzekł ściszym głosem. - Jeszcze tydzień temu chciała być moją siostrą, a teraz godzi się występować w roli babci. I to przed całym światem.

- Nie byłabym tego taka pewna - odparła Miranda, również zniżając swój głos do szeptu. - Przeciwnie, założyłabym się nawet, że jej przyszłe wnuki będą musiały wołać na nią po imieniu, by słowo „babcia” nigdy nie zraniło jej uszu. Zresztą, Elise rozwodzi się na temat swych wnucząt już od dłuższego czasu. Ale nie mówmy o tym. W końcu chyba nie po to tu przyjechałaś. Czy mógłbyś wobec tych ludzi potwierdzić ów wyrok, który usłyszeli już z ust twojego prawnika?

Simon powiódł wzrokiem po zgromadzonych twarzach. Elise przechodziła właśnie do najświetniejszego momentu w swojej relacji o ślubie księżnej Di - katedra, zajeżdżają powozy z oblubieńcem, oblubienicą, rodziną królewską...

- Czy moglibyśmy stąd wyjść i porozmawiać na osobności? - zapytał.

Miranda zeszywniała, mimo że ciepły oddech Simona, pieszczący jej ucho i kark, osłabiał wolę i chęć sprzeciwu.

- Chyba żartujesz! Myślę, że musisz najpierw powiedzieć coś tym ludziom. Ten Jackson, twój prawnik, zadzwonił do nich dziś rano z informacją, że mają dziesięć dni na spakowanie się i wyprowadzenie. Po tym terminie, tak czy inaczej, sprowadzasz tutaj maszynę do burzenia murów.- Odwróciła się na krześle, tak iż niemal dotknęli się nosami. - Och, Simon, jak mogłeś tak postąpić? Oni są zdruzgotani.

Zobaczył ból w jej oczach i nie wiedział już, czy chce ją pocałować, czy też udusić. Jak mogła wierzyć, że byłby choć w części zdolny do takiego okrucieństwa? Jego legendarne już prawie opanowanie, wyrafinowana uprzejmość, osobista kultura wy dźwignięta na poziom j finezji, wszystko to prysło w jednej chwili jak bańka mydlana.

Skoczył na środek pokoju.

- Dość tego! - ryknął. - Dość tych bredni o lwach i księżniczkach! Elise, zamknij się! A wy wszyscy posłuchajcie!

- Simon - powiedziała Miranda głosem, jakim nauczycielka strofuje ucznia - jak śmiesz odzywać się w ten sposób do swojej matki?! - Lecz Simon przemienił się nagle w jej oczach w kogoś całkiem innego. Znikł człowiek kulturalny, a na jego miejscu pojawił się brutal, który wydzierał się, jakby nie tylko Helen, lecz wszyscy mieli kłopoty ze słuchem.

Elise, która właśnie opisywała ślubną suknię panny młodej, jedynie się uśmiechnęła.

- Nareszcie, Simon. Moje gratulacje. Już zaczynałam zastanawiać się, czy czasami w twoich żyłach nie płynie zwykła woda, podobnie jak u tych plastikowych lalek, z którymi zadawałeś się do tej pory. Na szczęście jednak nie są ci obce wielkie namiętności. Potrafisz krzyknąć, a krzyk nie zawsze świadczy o braku kultury.

Simon wprawdzie patrzył na matkę, lecz nie do końca było pewne, czy jej słucha. Potem znów zwrócił się ku Okropnej Trójce. Kątem oka dostrzegł, że Helen Stein zmaga się w szalonym pośpiechu ze swoim aparatem słuchowym.

- Nie mam teraz czasu na wyjaśnianie wszystkich szczegółów. Wystarczy, że powiem, iż z punktu widzenia obowiązującego prawa musicie odstąpić mi w drodze odsprzedaży swoje działki wraz z domami. Zaczynamy rozbiórkę za dziesięć dni.

- Och, Simon - dał się słyszeć zboląły głos Mirandy.

- Jednakże - i jest to bardzo ważne .jednakże" - ów Jackson, którego już znacie, nie zadał sobie trudu skontaktowania się ze mną, zanim do was zadzwonił. I dlatego tu jestem - ażeby powiedzieć wam, że wszystko jest na jak najlepszej drodze.

- Od początku wiedziałam, że coś wymyślisz, drogi chłopcze! - wykrzyknęła Elise, po czym zwróciła swoją promienną twarz ku panu Pantoniemu. - Simon to prawdziwy geniusz. Niezbyt może zaradny w organizowaniu swojego życia osobistego, ale mistrz w interesach.

- Wrócę tu za godzinę i wówczas podam wszystkie szczegóły. Obiecuję, że wysłuchacie ich z zadowoleniem i ulgą. Teraz jednak - tu spojrzął na Mirandę i na

jego twarzy pojawił się wyraz bezmiernej czułości - teraz jednak, szanowni państwo, mam coś pilnego do załatwienia. Idziemy, Mirando.

Wparła się w oparcie krzesła niczym skazaniec na widok katów.

- Chyba ty idziesz, bo ja tu zostaję. - Czuła strach przed pozostaniem sam na sam z Simonem.

Właściwie już nawet nie bardzo wiedziała, co to za człowiek i na co go stać. - Wolałabym, żebyś już teraz wytłumaczył, co miałeś na myśli mówiąc, że wszystko jest na jak najlepszej drodze.

- Ależ skoro cię prosi, choć być może zbyt obcesowo, to idź z nim, Mirando - powiedziała Helen Stein, pokazując ręką drzwi. - A my tymczasem z chęcią posłuchamy dalszego ciągu relacji o ślubie księżnej Di.

Miranda nie posiadała się ze zdumienia.

- Nie wierzę własnym uszom! A więc jak to, co tu jest ważniejsze? Cała wasza przyszłość czy długość ślubnego welonu angielskiej księżnej? I jak w związku z tym mam teraz sobie tłumaczyć te wszystkie wasze opowieści o miastach, gdzie nie słychać szumu fal, małżeńskich łóżach, które nie mieszczą się w ciasnych pokoikach, i psach, których arii nie zniosą nowi sąsiedzi? Czy nie jesteście ciekawi, co ma wam do powiedzenia pan Simon Prescott?

- Ależ jesteśmy, kochanie, jesteśmy - zapewniła ją z uśmiechem pani O'Shaughnessy. - Tyle, że jeszcze bardziej ciekawi nas, co pan Prescott wymyślił dla ciebie. Wrócisz tu i powiesz nam, prawda? A tymczasem dopiecze się szarlotka, którą wstawiłam do piecyka.

- Szarlotka - powtórzyła Miranda z wyrazem kompletnej dezorientacji na twarzy.

Dlaczego oni wszyscy się uśmiechają? - zadała sobie w myślach pytanie. Przecież nie ma to najmniejszego sensu w sytuacji, gdy ważą się ich losy. To nie jest wieczór wigilijny, tylko twarda rozprawa z bezwzględnym biznesem. Tymczasem wszyscy bez wyjątku sprawiają wrażenie, jakby za chwilę mieli podejść do choinki, by sprawdzić, co przyniósł im Święty Mikołaj.

- Poddaję się! - powiedziała podnosząc ręce, po czym odwróciła się w stronę drzwi, gdzie już czekał Simon. Wyraz samozadowolenia malujący się na jego twarzy bynajmniej nie poprawił jej humoru.

Wyszli z domu i po kilku minutach w zupełnym milczeniu dotarli na plażę. W oddali na horyzoncie białł się w słońcu potężny masyw transatlantyku. Tu i ówdzie widać było mniejsze statki i łodzie.

- Pójdziemy na południe - powiedział Simon, biorąc ją za rękę.

Wyrwała dłoń.

- Dlaczego? - Nie cierpiała, gdy ktoś jej mówił, co ma robić.

- Chcesz, żebym podał powód? W porządku. Na południowym odcinku kręci się zazwyczaj mniej ludzi.

- Dobrze znać statystykę - stwierdziła sarkastycznie. - W takim razie pójdziemy na północ.

- Dlaczego? - powtórzył jej pytanie w niezmienionej formie, a młodzieńczy uśmiech, jaki pojawił się na jego twarzy, niedwuznacznie zdradzał, że przekomarzałby się z nią do skończenia świata.

- To proste. Ponieważ na północnym odcinku kręci się zazwyczaj więcej ludzi.

Tym razem roześmiał się w głos.

- Właściwie moglibyśmy zawrzeć kompromis i udać się na wschód. Czy potrafisz chodzić po powierzchni wody?

Dowcipniś, pomyślała, lecz nie chcąc już dalej ciągnąć tej bezsensownej rozmowy poszła, tak jak chciał Simon, w kierunku południowym. Jakie to zresztą miało znaczenie? Ważne było jedynie to, co za chwilę usłyszy z jego ust, jak również to, czy potrafi pohamować łzy do momentu, aż zaszyje się w jakimś kąciuku.

Ale Simon milczał. Brnął po szarożółtym piasku zatopiony w myślach. Stwierdziła, że w ciemnym garniturze wygląda bardzo przystojnie, choć może niezbyt pasuje do otoczenia. Niewykluczone, że pomyślał to samo, gdyż zdjął krawat, schował go do kieszeni marynarki i rozpiął dwa górne guziki koszuli. Ten drobny retusz jeszcze mu dodał uroku. Rozwiane na wietrze włosy bardziej harmonizowały z rozchełstaną koszulą, niż z nienagannie zawiązanym krawatem.

- Simon - powiedziała, nie mogąc już dłużej znieść tego milczenia - dlaczego ani razu w ciągu ostatniego tygodnia, nie próbowałeś skontaktować się ze mną?

Natychmiast pożałowała tych słów. Pytając o coś takiego, mimowolnie przyznawała, że tęskniła za nim.

Simon tymczasem przystąpił do bardziej zasadniczych zmian w swoim wyglądzie. Zdjął marynarkę i przerzucił ją sobie przez ramię. Przybyło mu wdzięku i jakby nonszalancji.

- Dobre pytanie - przyznał tonem pana i władcy. Miała w tej chwili ochotę rozszarpać go na kawałki.

- Dzięki. Rzecz w tym, czy otrzymam równie dobrą odpowiedź. Bo już poważnie zaczęłam zastanawiać się nad tym, czy interesujesz się swoją matką i stanem jej zdrowia. Rozmowa z pielęgniarką to zawsze coś innego, niż rozmowa z pacjentką. Bardziej fachowo i odpowiedzialnie mogłabym poinformować cię, czy rehabilitacja przynosi pozytywne wyniki. - Odetchnęła. Chyba udało jej się zmienić sens tamtego pytania.

- Pani Haggerty informowała mnie na bieżąco. A poza tym nigdy nie wątpiłem w twoje zdolności. Muszę też wspomnieć o najważniejszej rzeczy. Pomijając godziny, kiedy głowiłem się nad tym, co zrobić z Okropną Trójką, przez cały czas myślałem tylko o tym, jakim sposobem znów cię zaciągnąć do windy.

Gwałtownie uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Naprawdę?

Stanął i ujął ją za rękę. Tym razem nie broniła się.

- Naprawdę, Mirando. I nie udawaj, że nie wiesz, iż myślałem o tobie dniem i nocą. Nie należysz do istot, o których łatwo zapomnieć.

Ruszył, ona zaś dała się pociągnąć jego męskiemu ramieniu. Dopiero po kilku krokach zauważyła, że kierują się w stronę ulicy.

- Wiesz, Simon, zawsze chciałam być tą „niezapomnianą”. - Czuła w sercu miłe ciepélko, które stopniowo rozlewało się po całym jej ciele. Tego było jej jednak stanowczo zbyt mało. Pragnęła skurczu, wezbrania, wy-

sokich temperatur. Temat Okropnej Trójki mogli odłożyć na potem. Teraz chciała poznać całą treść jego myśli o niej. - Powiedz mi więcej, Simon. I możesz się nawet rozgadać. Bądź papłą, gadułą, pleciuchem. Ostatecznie jesteś mi coś winien po tym tygodniu milczenia.

- Później, Andi. - Pochylił się i dotknął ustami jej włosów. Miały smak i zapach oceanu. Bał się, że jeśli tutaj, na plaży, weźmie ją w ramiona, to konsekwencje tego mogą się wymknąć spod jego kontroli. - A teraz powiedz, co o tym sądzisz?

Miranda otrząsnęła się ze snu na jawie, w jaki zaczęła już zapadać. A był to sen prawdziwie wiosenny. W wyśnionym krajobrazie latały pszczoły, alejkami między kwietnymi rabatami spacerowały wróżki, a Elise Manchester, ocieniona krzewem jaśminu, opowiadała historię o miłości od pierwszego wejrzenia.

Simon pokazywał brodą prosto przed siebie. Spojrzała w tamtym kierunku.

Po drugiej stronie ulicy, frontem zwrócony ku morzu, stał długi piętrowy budynek, którego pionowe zielone rynny dzieliły go na trzy bliźniacze segmenty. W sumie nic nadzwyczajnego. Dość nowoczesny i przyzwoity dom.

- Czy chodzi ci o te szare „bliźniaki”? - zapytała, niemal pewna, że Simon zaprzeczy.

Ale on kiwnął głową z miną chłopca, któremu udał się figiel.

- Tak, dokładnie o nie mi chodzi. W każdym takim segmencie są dwie sypialnie, nowocześnie wyposażona kuchnia, kombinacja salonu i jadalni, oddzielne pomie-

Nad brzegiem oceanu 219

szczenie przeznaczone na pralnię i mnóstwo innych udogodnień, których nie będę teraz wymieniał. A wszystko z myślą o samotnych starych ludziach, przyszłych lokatorach tego domu.

Miranda raz jeszcze spojrzała na szary budynek, tym razem uważniej. Powoli, bardzo powoli zaczynała rozumieć, co właściwie powiedział jej przed chwilą Simon, czy też co chciał powiedzieć, nie dopowiadając rzeczy do końca. Wezbrała w niej radość połączona ze wzruszeniem. Serce przyśpieszyło swój rytm. Dom, pomimo szarej elewacji, wydał się jej nagle najcudowniejszą budowlą pod słońcem.

Odwróciła się ku mężczyźnie. W jej oczach błyszczały łzy.

- Simon... - Chciała powiedzieć dużo, dużo więcej, ale napór wzruszenia tamował słowa, więc tylko kręciła głową i powtarzała jego imię. - Simon, och, Simon...

Podparł się pod boki, co upodobniło go trochę do konkwistadora, który spogląda ze szczytu góry na podbity kraj.

- Pan Pantoni zamieszka w środkowym segmencie. Jest jedynym mężczyzną w Okropnej Trójce, więc należy mu się miejsce centralne. Zresztą, podczas mojej pierwszej wizyty pani O'Shaughnessy powiedziała mi, że nie przeszkadzają jej wycia Pucciniego. Natomiast pani Stein, przekonaliśmy się o tym dzisiaj, zawsze będzie miała możliwość wyłączenia swojego aparatu, jeśli nie spodoba się jej jakaś aria.

- Doprawdy, ciągle nie mogę uwierzyć w to wszystko.

- Powinnaś. Zresztą ty położyłaś fundamenty pod ten dom. Ja tylko go kupiłem. Co nie znaczy, żebym wycofywał się z zapłacenia Okropnej Trójce za ich dotychczasową własność. Dom, na który patrzemy, to tylko coś w rodzaju przeprosin. Przy następnej mojej inwestycji najpierw pomyślę o ludziach, a dopiero potem o szczegółach projektu. I dziękuję ci za wszystko, Mirando.

- Mnie? Przecież ja tylko napisałam list.

- Tylko bez nadmiernej skromności - rzekł, biorąc ją w ramiona. - W gruncie rzeczy muszę podziękować ci za mnóstwo różnych rzeczy. Czy pięćdziesiąt albo sześćdziesiąt lat dziękowania wystarczy? Oczywiście, o ile zechcesz zostać moją żoną. Tylko pamiętaj! Mając Elise za teściową, nie możesz urodzić mniej niż pół tuzina dzieciaków.

Uniosła ku niemu zalaną łzami szczęścia twarz.

EPILOG

- Dobry wieczór państwu - recepcjonista powitał uprzejmie państwa Prescott. - Znów mamy piękne dni, nieprawdaż?

- Oby całe lato było takie, Jack - rzucił Simon w stronę recepcji.

- Mam dla państwa list. Nadszedł dosłownie przed pięciu minutami.

- Dziękuję, Jack - Simon, odebrał kopertę. - Dobranoc.

- Dobranoc, Jack - dodała ze swej strony Miranda.

Prescott objął żonę i poszedł z nią przez hol w kierunku prywatnej windy. Miesiąc miodowy spędzili w Paryżu, a teraz wrócili do Cape May, gdzie Simon musiał doglądać budowy swojego nowego hotelu, który dźwignął się już podobno ponad fundamenty i miał być skończony w rekordowym terminie.

Od trzech miesięcy Miranda była szczęśliwą małżonką. Na jutro umówiła się z Bonnie, która przejęła od niej firmę. Planowały wybrać się na zakupy, lecz było więcej niż pewne, iż większość czasu spędzą na miłej paplaninie.

- Czy to coś ważnego, kochanie? - zapytała, wskazując na kopertę.

- Nie wiem. Nadane w Grecji. Czy znamy tam kogoś? - Simon rozdarł kopertę i wyjął z niej równo złożoną, pojedynczą kartkę papieru. - Niech to licho porwie! - wykrzyknął po chwili ze śmiechem.

- I na pewno tak się stanie, jeśli zaraz nie pokażesz mi tego listu.

Na próżno jednak Miranda wspinała się na palce i usiłowała wyrwać list z ręki męża. Simon, ciągle chichocząc, trzymał go wysoko w górze.

I tak, zajęci swoją zabawą, uparci w zdobywaniu i bronieniu, weszli do windy. Prescott wolną ręką nacisnął guzik ostatniego piętra. Przebywali w Cape May dopiero od kilku godzin. Wpadli na moment do hotelu, zostawili bagaże i od razu pośpieszyli z wizytą do Okropnej Trójki. Teraz wracali stamtąd w świetnych humorach, można by rzec, w operowym nastroju.

Dopiero gdzieś na wysokości czwartego piętra udało się Mirandzie dosięgnąć koperty. Już na pierwszy rzut oka poznała pismo teściowej.

- To od Elise! - wykrzyknęła.

- Tak. Pamiętasz jej ostatni list, w którym wspominała o planowanej wycieczce jachtem „w towarzystwie kilku utytułowanych panów, kilku tylko bogatych, i kilku pań, żadna poniżej czterdziestki - nie jestem głupia, najdrożsi!”? Otóż teraz nasza kochana mamusia donosi nam o skutkach owej podróży po Morzu Egejskim - powiedział Simon i podczas gdy jego żona czytała list, nacisnął guzik z napisem „stop”.

- Ależ ona powiadamia nas o swoim ślubie! - znów wykrzyknęła Miranda.

- Ściśle mówiąc, k o l e j n y m ślubie. W związku z tym stajemy przed pytaniem, czy czasami nie chce trafić do Księgi Guinnessa? Tylko czy cztery małżeństwa są wystarczającą przepustką? To czwarte dało jej tytuł. Zawsze miała lekkiego fioła na tym punkcie. Teraz nazywa się Lady Elise Whittington. Powodzenia, mamusiu.

- I dużo szczęścia - dodała Miranda. - Ale poczekaj, Elise pisze również, że... zamierza uszczęśliwić nas psami. Boże! Ona i jej utytułowany małżonek ściągają do Nowego Jorku dopiero na Boże Narodzenie i do tego czasu... mamy opiekować się Jacqueline i Susanne. Tylko nie to!

- Przeczytałem tylko pierwszy akapit, ale widzę, że każdy następny przynosi coraz większe niespodzianki - powiedział Simon głosem, który można by uznać za cierpki, gdyby nie uśmiech na jego twarzy.

- Poczekaj. To nie wszystko. Elise pyta również, kiedy może liczyć na pierwszego wnuczka. - Miranda złożyła list i oddała go mężowi. - Simon, czy my czasami nie stoimy gdzieś między piętrami?

- A gdyby nawet, to co? - zapytał z szelmowskim błyskiem w oczach. - Czy nie zauważyłaś pewnych zmian w windzie?

Rozejrzała się wokół i... nie mogła tego nie zauważyć. Jeśli umknęło to dotąd jej uwagi, to tylko dlatego, że zaprzątnięta była listem.

- Simon, wyjaśnij mi, proszę, skąd tu się wzięła ta kozetka?

Wzruszył ramionami z miną niewiniątka.

WIOSENNE FANTAZJE

- Proste. Zatelefonowałem dziś rano, żeby ją tu wstawiono.

Zbliżył się i wziął Mirandę w ramiona. Pocałował: w najdelikatniejszą miękkość jej szyi tuż pod brodą. Poczuła, że wzdłuż kręgosłupa spływa gorący strumień, a drżenie ogarnia całe jej ciało.

- A więc wszyscy w tym hotelu muszą o tym wiedzieć?

- Prawdopodobnie. - Opadli na kozetkę. - Czy ma to jakieś znaczenie?

- Nie wiem. - Czuła się po trosze jak bohaterka rozpraw o dekadentyzmie klasy próżniaczej.

- Dla mnie ta winda to wyjątkowe miejsce. Tu bowiem zakochałem się w tobie, pani Prescott. - Przerwał na chwilę rozpinanie guzików jej bluzki. - Kocham cię całym sercem.

- I ja cię kocham, ty niemożliwy wariacie!